

kwiecień
2021

nr 4/465

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



Wzrastać w wierze,
nadziei i miłości

s. 6



● **Maciej Baron SVD – Wierzę w ciała zmartwychwstanie s. 3**

● **Marek Ostrycharz SVD – Wzrastać w wierze, nadziei i miłości s. 6**

● **Piotr Handziuk SVD – Bogactwo kulturowe zgromadzenia i Kościoła s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – Niedziela Miłosierdzia i nie tylko s. 11

● **Dominika Jasińska SSPS – 100 lat istnienia klasztoru Annuntiata s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**

Dariusz Pielak SVD – ... malarza s. 16

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – Br. Jacek, Józef Przytarski SVD s. 17

● **Zdzisław Grad SVD – Misje w krainie mango s. 18**

● **Iwona Błaszczuk – Kanoto, czyli jak dotrzeć do misji s. 20**

■ **ALASKA! PRZYGODA ŻYCIA – ŻYCIE Z PRZYGODĄ: Stanisław Róż SVD – Wypadki przy pracy: oko s. 22**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – Chrystianizacja Filipin s. 24

■ **ŚWIAT MISYJNY: BANGLADESZ s. 27**

Rozmowa z o. Mariuszem Pacułą SVD – Misjonarz w muzułmańskim kraju s. 28

■ **POCZTA MISYJNA:**

Alojzy Szczeponek SVD – W drodze s. 31

● **WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2021 s. 32**

W następnych numerach:

□ Jakub Błaszczyszyn SVD, Maryja – Matka Słowa

□ Dolores Zok SSPS, Dzisiejsi aniołowie

Okladka I: W wigilię Zmartwychwstania Pańskiego w parafii Świętej Rodziny w Bulawayo, Zimbabwe
fot. Maciej Malicki SVD

Okladka IV: Przy katedrze w Ende na wyspie Flores w Indonezji
fot. Andrzej Danilewicz SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

„Dziś chylimy głowy, aby przyjąć posypanie popiołem. Pod koniec Wielkiego Postu uniżymy się jeszcze bardziej, aby umyć nogi naszym braciom. Wielki Post jest pokornym zstąpieniem w głąb siebie i ku innym. Jest to zrozumienie, że zbawienie nie jest wspinaniem się dla chwały, ale uniżeniem się z miłości. To czynienie siebie małymi. W tej podróży, aby nie zgubić kursu, stańmy przed krzyżem Jezusa: jest on milczącą katedrą Boga” – powiedział papież Franciszek w homilii w czasie Mszy św. w Bazylice św. Piotra w Środę Popielcową.

Wielki Post już mija. Czy „zstąpiłam/łem w głąb siebie i ku innym”? Czy stawiałam/łem przed „milczącą katedrą Boga”? Czy dzięki łasce Bożej wzrastałam/łem w tym czasie w wierze, nadziei i miłości, pamiętając, że każdy dzień w mojej codzienności jest już opromieniony światłem zmartwychwstania Jezusa? Jedynie dobre przeżycie wielkopostnego czasu może zapewnić nam radość o poranku Zmartwychwstania.

Wkrótce miną dni świętowania Wielkanocy. Pozostanie zwykła, szara codzienność. Co wtedy? Ano nadal będziemy wzywani do cierpliwego budowania relacji z Bogiem (modlitwa), nadal nasi bliźni będą potrzebowali od nas pomocy – umywania nóg (w czym pomocne mogą być jałmużna, post i uczynki miłosierdzia), a o tym wszystkim będzie nam przypominało największe i najważniejsze przykazanie miłości Boga, bliźniego i siebie samego – zawsze aktualne, obowiązujące w każdym czasie, niezależnie od okresów liturgicznych w Kościele.

Dlaczego to wszystko jest ważne? Ponieważ chodzi o życie – tu i teraz, i o życie wieczne (a jedno rzutuje na drugie). Życie to największy dar, z którym możemy zrobić, co chcemy: dobrze wykorzystać lub zmarnować, wypełnić szczęściem lub nieszczęściem. Uczynić życie pięknym to wielka sztuka, którą poznajemy i uczymy się w szkole Mądrości przez wszystkie dni naszego istnienia na ziemi.

Zebrane w tym numerze „Misjonarza” artykuły niech nas inspirują do kroczenia ścieżkami zbawienia, wybierania dobra, uważności na obecność Innego i innych, aby u kresu każdego dnia przeżywać wdzięczność i radość. Oby stały się one wiernymi towarzyszami u kresu naszego życia tutaj i przy wejściu w inne życie.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/465/2021

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.).
Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Wierzę w ciała zmartwychwstanie

Od ponad roku mieszkam na cmentarzu. Dosłownie. Za oknem pokoju, w którym piszę te słowa, zaczyna się kwatera naszego parafialnego cmentarza. Więcej. Z dużą dozą prawdopodobieństwa, jeśli wierzyć wynikom ostatnich badań, całe wzgórze, na którym stoi nasz Dom Misyjny w Bytomiu, kościół parafialny i usytuowany jest parking, to jedno wielkie cmentarzysko, sięgające prawie dziesięć wieków w głąb historii miasta i Kościoła na tym miejscu.

Czasami wieczorami, przed snem wybieram się na mały spacer, taki gospodarski obchód i wizytę duszpasterską wśród moich parafian, którzy w mogiłach oczekują na swoje zmartwychwstanie. Nigdy nie lubiłem zwrotu „wieczny odpoczynek”. Kojarzył mi się z jakąś hibernacją, przymusowym zaśnięciem na wieki wieków amen. Im dłużej mieszkam na cmentarzu, tym bardziej uświadamiam sobie, że to nie

biernie odpoczywanie, ale niecierpliwe oczekiwanie. Że to miejsce jest taką otwartą klasą w szkole życia, na świeżym powietrzu. Kamienie nagrobne nie są znakiem porażki poniesionej w walce z przemijaniem, ale są jak sadzonki nadziei w tej czarnej węglem ziemi.

KOTWICA WIECZNOŚCI

Nie jestem do końca entuzjastą oblegania cmentarzy w pierwszych dniach

listopada. Wiem, że to piękna tradycja, ale czasem mam wrażenie, że to na-prędce organizowany rajd, jednorazowy skok przez przeszkodę, na cały rok znów spokój. Tony sztucznych kwiatów i okazałych wieńców czasem zdają się zasłaniać te mogiły, jakbyśmy chcieli je schować, żeby nie było widać, czym są, czego nas uczą o życiu. Dlatego cmentarze trzeba nawiedzać częściej, na dłużej. Szczególnie w czasie paschalnym. Ich cisza nie jest głucha, jest pełna treści i do ich przyjęcia potrzebny jest czas i cierpliwość. Cmentarze to tylko pozornie ciche i spokojne miejsca. Dla mnie tętnią one właśnie tym świętym oczekiwaniem, które powinno się przelewać przez mury kościoła i które zamknięte jest w tej prostej formule powtarzanej w każdej Mszy św.: Chrystus umarł,



Wielki Czwartek. Msza św. Krzyżma w katedrze w Bulawayo, Zimbabwe

foto: Maciej Malicki SVD

Chrystus zmartwychwstał, Chrystus powróci. To ostatnie słowo powinno być jak kotwica wieczności, zarzucona po naszej stronie rzeczywistości, tworząc pełne radości i życiowej krzątani-ny napięcie, rozedrganie. Pewność tego powrotu, objawiona nam, powinna kształtować nasze życie, motywować do pomnażania powierzonych nam talentów. Powinna być podszewką każdej chwili życia człowieka wierzącego, łącząc go coraz ściślej z Chrystusem.

Tymczasem bywa, że nasze życie w perspektywie zmartwychwstania jest przeżywane jak w jednej ze wspólnot, w której głosiłem wielkopostne rekolekcje. Po wezwaniu „Oto wielka tajemnica wiary” usłyszałem choralną odpowiedź, że umarł, zmartwychwstał i powrócił. I co? I nic. Wydarzenie, jakich wiele. Pamiętam zdziwione spojrzenia utkwione we mnie, kiedy na ostatniej nauce odniosłem się do tego, co słyszałem, jakby pytające: i w czym błąd? No właśnie, w czym? Paweł Apostoł pisze, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna nasza wiara. Bo zmartwychwstanie Chrystusa jest wstrząsem dla fundamentów świata, jaki znamy. I wstrząs ten wciąż jest odczuwalny, w każdym razie – powinien być. A jego epicentrum ma być żywy Kościół, zebrany wokół Zmartwychwstałego.

INNY ŚWIAT I ŚMIERĆ

Jesteśmy dziećmi czasów, w których żyjemy. A czasy mamy ciekawe i trudne jednocześnie. Pandemia, która stała się podkładem pod obraz codzienności, malowany od roku, wiele zmieniła, wiele też obnażyła. Świat, który znaliśmy, przynajmniej na jakiś czas, przestał istnieć. Już nie można przy porannej kawie zarezerwować spontanicznie biletu na weekendowy lot w dowolne miejsce na ziemi. Ba, marzeniem stało się proste wyjście do ulubionej kawiarni czy spotkanie z przyjaciółmi i wspólne wyjście do teatru czy kina. Pęd życia i świata został zatrzymany. A to one nas określały do tej pory. Dziś

oczekiwanie i cierpliwość nie są popularnymi słowami. Staliśmy się bardzo zależni od tego, że wszystko jest kilka kliknięć w klawiaturę od nas. Zakupy, wizyta u fryzjera, kinowa nowość. Kiedy trzeba chwilę poczekać, często nie wiemy, co ze sobą zrobić, bo przecież chcę – mam, już, teraz, w tej chwili, natychmiast! Nagle ta natychmiastowość

przestała mieć znaczenie. Mówi się, że motorem współczesności jest nie tyle za-



for. archiwum Bogusława Nowaka SVD

W kościele w Nanzan, Japonia

spokajanie potrzeb człowieka, ile ciągle stwarzanie nowych potrzeb i możliwości ich zaspokojenia.

Drugą z rzeczy, które zostały przypomniane człowiekowi w ostatnich miesiącach, jest prawda o tym, że jesteśmy śmiertelni. Umrzemy. To oczywiste, ale często ukrywany w kulturze fakt. Skupienie się na chwili obecnej, wyciśnięcie z niej tyle, ile się da dla siebie i swojej satysfakcji, stało się przykazaniem współczesnego świata. Pościg za wieczną młodością, nie tylko w gabinetach chirurgii plastycznej, ale w każdej dziedzinie życia, był czymś oczywistym. Treści, którymi się karmimy, rzadko kiedy ocierają się o przemijanie czy śmierć jako moment, do którego człowiek ma się przygotowywać każdego dnia swego życia. Śmierć, o ile jest, jest przykrą niespodzianką, zaskoczeniem, czymś nieplanowanym. Jest przerwaniem prawa do konsumpcji i pogoni za pełnią życia. W takim świecie doświadczenie własnej kruchości, przeżycie śmierci kogoś bliskiego bywa końcem świata, przejściem przez granicę rozpacz, powodem do buntu.

CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIE

Jak w takim kontekście przeżywa- na i obecna jest wiara w ciała zmartwychwstanie, moje własne? Odnoszę czasem wrażenie, że ów artykuł *Credo*, wiara w ciała zmartwychwstanie, stał się powtarzanym mimowolnie pobożnym zwrotem, mającym mały wpływ na nasze życie codzienne. Czasem wydaje się, że w znikomy sposób motywuje i podbudowuje nasze przeżywanie wiary, zarówno indywidualnej, jak i we wspólnocie. A przecież chrześcijaństwo bezobjawowe nie jest i nie może być naszą odpowiedzią na miłość, która wyrwała nas ze szponów śmierci i kajdan grzechu.

Naturalne wydaje się pytanie, co zrobić, aby zmartwychwstanie przestało być odległym słowem bez treści, a stało się fundamentem życia i wiary? Przede wszystkim potrzebne jest osobiste doświadczenie własnej przemijalności. Postawić sobie pytanie: skoro przemijam, dokąd zmierzam, co określa mój osobisty horyzont? Nie jestem nieskończony, wszechmocny. Bardzo

Tryptyk z Colonial Hospital w Cajamarca, Peru



szybko może ukazać się bolesny koniec moich możliwości. Życie może zmienić się w ułamku sekundy i wtedy dociera do nas, że sami sobie nie wystarczamy.

SPOTKANIE ZE ZMARTWYCHWSTAŁYM

Aby znaleźć Życie, trzeba zanurzyć się w Ewangelii zmartwychwstania. To one zabierają nas najbliżej tego cudu cudów, choć żadna przecież nie opisuje jego przebiegu. Niewyczerpane piękno Ewangelii, opisujących Paschę Jezusa, opiera się na tym, że nie ukrywają one bezradności uczniów wobec tego, że najbardziej tajemnicza z zapowiedzi Jezusa staje się na ich oczach rzeczywistością. Spotkanie ze Zmartwychwstałym zmienia wszystko. Od tego momentu wszystko jest i będzie inaczej! Człowiek doświadcza majestatu Boga i jest wobec tej tajemnicy bezsilny. Nie da się jej ukryć, nie da się jej zaprzeczyć, można ją jedynie umiłować i przyjąć, pozwolić, by stała się zasiewem wieczności już dziś.



foto: Tomasz Dudziński SVD

Liturgia wigilii paschalnej w Nanzan, Japonia

Trzeba mieć świadomość, że wobec prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa jesteśmy tak samo bezradni, jak wystraszeni uczniowie, zamknięci w Wieczerniku. Sami z siebie mogli tylko karmić swoje niezrozumienie i lęk. Żeby to wydarzenie stało się moim udziałem, potrzebny jest Chrystus, stający pomimo zamkniętych drzwi pośrodku tej zalek-

nionej gromady. Potrzebne jest przyjęcie Jego pokoju, trwanie w Jego pokoju, który jest pierwszym darem dla uczniów.

KU ŻYCIU

Potrzebne jest włożenie ręki w Jego bok. Potrzebne są konkretny czyny, które będą przedłużeniem Eucharystii, wcieleniem Słowa w nasze życie. Dzieje się tak wtedy, kiedy nasze oczy podążają za wzrokiem Jezusa, szukając tego, który ma się źle, który odczuwa zagubienie, który cierpi. To ubodzy i cierpiący wokół nas są otwartą raną w boku Zbawiciela. Tam kryje się prawdziwy skarb, ów ewangeliczny talent, zagubiona drachma czy owca, sama z siebie niemogąca wrócić do owczarni i pasterza. Wśród nich ciągle dzieje się wielkanocny poranek, o ile nam starcza wiary i odwagi, by ruszyć do pustego grobu.

Nie można oderwać zmartwychwstania od Zmartwychwstałego. Jest obecny w swoim słowie, spotykamy Go w liturgii tego czasu, której dopełnieniem jest każdy dzień. Misterium Jezusa ożywa w czynach miłości, do których jesteśmy wezwani. Święte Triduum nie jest samotnym spacerem Pana przez dolinę śmierci. Jeśli podążamy za Chrystusem, staje się naszą pielgrzymką, naszym przejściem wraz z Nim przez bramę śmierci ku Życiu. Życzę Czytelnikom żywego udziału w misterium naszego odkupienia!

foto: Tomasz Szyska SVD



Wzrastać w wierze, nadziei i miłości



O. Marek Ostrycharz SVD

Wszyscy czujemy ogromną potrzebę i chęć uczestniczenia w celebracjach, które nie tylko przypominają nam o męce, śmierci i zmartwychwstaniu naszego Pana Jezusa Chrystusa, ale czynią nas świadkami tych wydarzeń. Wszyscy chcemy, naszym wysiłkiem duchowym, z pomocą łaski Bożej, podtrzymywać w sobie żywy ogień Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią i grzechem. Niestety, w ostatnim czasie byliśmy mocno ograniczeni, aby móc to uczynić, wyrazić czy uczestniczyć fizycznie, a nie jedynie duchowo. I wszyscy wiemy, dlaczego. Jest przecież koronawirus. No właśnie. Nie o nim jednak chcę pisać, tylko o tym, jak udało się przeżyć ten czas Wielkiego Postu, uczestniczyć w Wielkim Tygodniu i Triduum Paschalnym, starać się trwać w radości paschalnej.

SYTUACJA NA KUBIE

Sytuacja związana z koronawirusem dotknęła również i nas, chrześcijan i katolików na Kubie. Dotknęła też Kościół lokalny w jego działaniach pastoralno-duszpasterskich. Do czasu wprowadzenia kwarantanny z obowiązkowym noszeniem maseczek ochronnych (od samego początku), ograniczeń w przemieszczaniu się i poruszaniu po ulicach, mogliśmy prowadzić normalne zajęcia. Wierni mogli uczestniczyć w Mszy św. i nabożeństwach Drogi krzyżowej. Momentem przełomowym było wprowadzenie przez rząd zakazu zgromadzeń pu-

bliwnych. Dotyczył on również zgromadzeń liturgicznych w świątyniach i kaplicach. To spowodowało, że nie udało nam się przeprowadzić zaplanowanego wielkopostnego dnia skupienia, a co się z tym wiąże umożliwić wiernym przystąpienie do spowiedzi św. Episkopat Kuby skierował pismo, by od Niedzieli Palmowej Msze św. i wszelkie nabożeństwa odbywały się bez udziału wiernych. Nam, w naszym skromnym i małym miejscu, gdzie mamy kaplicę połową, udało się zorganizować małą procesję na pamiątkę triumfalnego wejścia Jezusa do Jerozolimy. Odbyło się to w obecności sióstr szarytek, mieszkających, posługujących i pomagających w posłudze misyjno-duszpasterskiej na terenie parafii. Była też obecna mała grupka wiernych. A trzeba wspomnieć, że większość parafian to osoby starsze i schorowane, co utrudnia im uczestniczenie w życiu wspólnoty i parafii.



Przed adoracją Krzyża w Wielki Piątek

Poświęcenie ognia w Wielką Sobotę



DZIĘKI RADIU I TELEWIZJI

Na czas Wielkiego Tygodnia udało się episkopatowi Kuby uzyskać – do czasu zniesienia kwarantanny – pozwolenie władz na dostęp do państwowych środków masowego przekazu, tj. radia i telewizji. To przez nie są transmitowane albo retransmitowane nabożeństwa i przekazywane wiadomości związane z przeżywanym czasem w Kościele. Wierni, praktycznie tylko w ten sposób, dzięki telewizji, każdej niedzieli z rana mogą uczestni-

czyć w półgodzinnej Mszy św. Jest ona celebrowana i transmitowana z narodowego sanktuarium maryjnego Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczy zawsze bp Dionisio García Ibañez. Także w każde niedzielne przedpołudnie jest emitowany półgodzinny program religijny w prowincjalnych (wojewódzkich) rozgłoszeniach radiowych. W programach tych zawsze jest czytana Ewangelia z niedzieli, czemu towarzyszy rozważanie Słowa Bożego albo medytacja. W każdej audycji radiowej głos zabiera biskup ordynariusz danej diecezji. W moim przypadku jest to diecezja Holguín z bp. Emilio Aranguren Echeverrią. Na koniec audycji biskup zawsze przekazuje ojcowskie i pasterskie pozdrowienie oraz udziela błogosławieństwa Bożego.

W taki oto sposób wierni Kościoła katolickiego na Kubie mogli przygotować się i uczestniczyć w uroczystościach, podczas których przywołujemy fundamentalne wydarzenia naszej wiary. W ten sposób wierni na Kubie mogą w czasie pandemii podtrzymywać żywą wiarę, nadzieję i miłość do Trójjedyne Boga i utrzymywać żywy kontakt ze swoim Kościołem. Kościół na Kubie nie ma żadnej stacji radiowej ani telewizyjnej, korzysta więc z mass mediów publicznych. Co prawda jest dostęp do Internetu, jednak ograniczony ze względu na koszty i możliwości. Wiadomo jednak, że nie jesteśmy jedynymi, którzy w tym czasie mają podobne trudności. Co powiedzą albo mogą zrobić wspólnoty misyjne np. w buszu, dżungli albo w innym niedostępnym miejscu? Tak więc nie jesteśmy w tym wszystkim odosobnieni...

JAKIŻ SPOKÓJ I CISZA!

Mimo tych niedogodności, podobnie jak w wielu miejscach na świecie, nie tylko jesteśmy obecni, ale i podtrzymujemy naszą obecność jako Kościół poprzez celebrację Eucharystii czy adorację Najświętszego Sakramentu. Tak było nie tylko w Niedzielę Palmową, ale i w Wielkim Tygo-



Matka Boża Miłosierdzia z El Cobre

dniu i w czasie Triduum Paschalnego. W wąskim gronie, bez wiernych, mogliśmy dziękować Bogu za dar ustanowienia Eucharystii i sakramentalnego kapłaństwa. W Wielki Piątek, adorując Krzyż i medytując Mękę Pańską, mogliśmy w chwili ciszy i spokoju (jakiż to był spokój i cisza!) towarzyszyć Chrystusowi w Jego bólu i cierpieniu za nas, grzeszników. Zaś w Wielką Sobotę towarzyszyliśmy w bólu i cierpieniu Matce Bożej Bolesnej, oczekując na chwalebne i triumfalne zmartwychwstanie naszego Pana, Jezusa Chrystusa. W Wigilię Paschalną przeżyaliśmy poświęcenie ognia i wody, i mogliśmy radośnie wyśpiewać Bogu *Exultet*, Chwała na wysokości Bogu i Alleluja, którym to śpiewem wyznaliśmy naszą wiarę w zwycięstwo życia nad śmiercią.

PODTRZYMYWAĆ RADOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA

Po takim przeżyciu Wielkiego Postu, Wielkiego Tygodnia, Triduum Paschalnego i świąt Zmartwychwstania Pańskiego, po chwilach smutku, bólu i cier-

pienia, po ciszy i skupieniu, staramy się teraz trwać i podtrzymywać ducha wiary, nadziei i miłości w sercach, ducha radości ze zmartwychwstania Pana. Nie czynimy tego w jakiś niezwykle sposób, przy zastosowaniu nadzwyczajnych środków. W nadziei, że szybko wrócimy do normalności, przeżywa-

my i podtrzymujemy wiarę modlitwą osobistą i wspólnotową, podczas celebracji Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu.

W ten sposób, w tym pandemicznym czasie podtrzymujemy naszą łączność duchową z całym Kościołem, budujemy i tworzymy wspólnotę Kościoła i królestwa Bożego na ziemi.

I czynimy to z płynącą z naszego serca wdzięcznością Trójjedyne Boga za te sytuacje, którymi nas doświadczają, za te możliwości, którymi nas obdarza, byśmy mogli wzrastać i utwierdzać się w wierze, nadziei i miłości.

„Aby przed światłością Słowa i Duchem łaski ustąpiły mroki grzechu i noc niewiary. A w sercach naszych i wszystkich ludzi zakręlowało Serce Jezusa.” Tego Wam, Drodzy Przyjaciele misji i sobie z całego serca życzę, przesyłając serdeczne wielkanocne pozdrowienia i błogosławiając w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Zostańcie z Bogiem!



Transmisja Mszy św. z El Cobre



Bogactwo kulturowe zgromadzenia i Kościoła

Po 25 latach pracy pastoralnej na różnych placówkach misyjnych w Demokratycznej Republice Konga, wolą przełożonych zostałem przeniesiony do stolicy – Kinszasy. Poproszony zostałem o objęcie funkcji rektora w naszym werbistowskim seminarium.



O. Piotr Handziuk SVD przy kaplicy św. Jana Pawła II w Bandundu

Trudno mi było pożegnać się z pracą w parafii, z ludźmi, z którymi przez długie lata współpracowałem, zwłaszcza żal było opuścić parafię w Bandundu, gdzie pracowałem przez ostatnie 15 lat i gdzie przy pomocy przyjaciół misji udało się wybudować kaplicę pw. św. Jana Pawła II oraz stworzyć niezbędne struktury do erygowania nowej parafii.

W BRATERSKIEJ WSPÓLNOCIE

Obecnie pracuję w seminarium duchownym. Studiują w nim seminarzyści z kilku afrykańskich prowincji, gdzie pracują współbracia werbiści. Oprócz Kongijczyków i mnie – Polaka wspólnotę tworzą młodzi współ-



O. Piotr z kard. Robertem Sarah na Afrykańskim Kongresie Miłosierdzia Bożego w Kabuga, Rwanda

bracia z Ghany, Togo, Beninu, Madagaskaru, Angoli, Kenii i Zimbabwe. Wszyscy, razem z klerykami z innych zgromadzeń, studiują teologię na pobliskim uniwersytecie. Studia teologiczne trwają pięć lat, w tym jest rok praktyki pastoralnej w rodzinnym kraju. Oprócz studiów i różnych obowiązków domowych, klerycy mają również

Międzynarodowa wspólnota werbistowskich kleryków w Kinszasie



okazję do zaangażowania się w pracę pastoralną w parafiach prowadzonych przez werbistów, zwłaszcza w pracę z dziećmi i młodzieżą. Taka forma zaangażowania przynosi bardzo dobre efekty, m.in. liczne powołania zakonne i kapłańskie.

Nasze seminarium, jak i inne misyjne seminaria, prawie w 100 proc. utrzymywane jest dzięki hojności dobrodziejów z całego świata. Składane ofiary są kontrolowane i rozdzielane wg potrzeb przez ekonomat generalny w Rzymie. Żyjemy w skromnych warunkach, w braterskiej wspólnocie, niczego nam nie brakuje. W tym miejscu chciałbym podziękować naszej werbistowskiej prokurze misyjnej i ofiarodawcom z Polski za dofinansowanie zakupu nowego mikrobusu, który codziennie dowozi kleryków na uczelnię.

FRANCUSKI, ANGIELSKI I LINGALA

Życie w tak wielokulturowej wspólnocie jest bardzo ubogacające, ale zarazem wymagające otwartości na innych, tolerancji, szacunku dla innej kultury, zwłaszcza że większość z nas pochodzi z różnych krajów. Jednak żyjemy razem, pod jednym dachem i modlimy się w sercu Afryki – w Kongu. Msze św. w naszej wspólnocie odpra-

wiane są w trzech językach: francuskim, angielskim i miejscowym lingala. Podczas Mszy św. oraz przy okazji różnych spotkań klerycy mają możliwość zaprezentowania śpiewów w swoich dialektach, co daje wrażenie prawdziwej wieży Babel a jednocześnie świadczy o powszechności i bogactwie kulturowym naszego zgromadzenia, jak i całego Kościoła. Tutaj sprawdza się motto z kapituły generalnej Zgromadzenia Słowa Bożego, które brzmi: Jedno serce, wiele twarzy. Do tej międzynarodowej wspólnoty ostatnio dołączyło jeszcze dwóch młodych współbraci z Wietnamu, którzy zakończyli dwuletnią praktykę misyjną, ale z powodu trwającej pandemii nie mogą wrócić do swojego kraju. I tak tworzymy Rodzinę Arnoldową: jeden lubi ryż, drugi maniok, trzeci pataty, a piszący ten tekst ziemniaki i kapustę... Myślę, że ten mały żart oddaje realia życia w międzynarodowej wspólnocie. Jeste-



Reprezentanci Wietnamu, Kenii i Angoli



Klerycy z Ghany i Zimbabwe

śmy bardzo wdzięczni naszemu założycielowi, św. Arnoldowi, za ideę życia i pracy w takich wspólnotach, zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy świadkami podzielonego świata, czasami z błahych przyczyn lub z powodu jakichkolwiek własnych, egoistycznych interesów. Uważam, że życie w takiej wspólnocie jak ta nasza tutaj, w Kinszasie, jest bardzo dobrym i ważnym świadectwem nie tylko dla nas, wiernych, ale wszystkich, którzy żyją w konflikcie

i poszukują zaspokojenia własnych potrzeb, nieraz bardzo przyziemnych.

Codziennie podczas Mszy św. modlimy się za naszych przyjaciół misji i dobrodziejów. Proszę również o modlitwę w intencji naszej wspólnoty oraz za mnie, abym podołał nowemu wyzwaniu, jakim jest bycie przełożonym międzynarodowej wspólnoty. Serdecznie wszystkich pozdrawiam w imieniu własnym i kleryków.



zdjęcia: Piotr Handziuk SVD



fot. Michael Heinz SYD

Podczas Synodu Amazonii, Rzym



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

kwiecień 2021

Za tych, którzy ryzykują życie, walcząc o podstawowe prawa ludzi w systemach totalitarnych, reżimach autorytarnych, a także w demokracjach znajdujących się w kryzysie.

Ludzie, którzy ryzykują własne życie, aby inni mogli żyć godnie, odznaczają się wielkim bohaterstwem. Są oni zdeterminowani w swej działalności dobrem wspólnym, ponadnaturalnym poczuciem sprawiedliwości i wrażliwością na krzywdę bliźnich. Często są znakiem sprzeciwu w społeczeństwach, w których wolność nie nosi imienia Bożego. Nie myślą wiele o sobie, lecz raczej o innych i o wartościach, które jako dziedzictwo mają być przekazane przyszłym pokoleniom.

W dzisiejszych czasach silnego indywidualizmu i powszechnej postawy dążenia do zdobywania najwyższych szczytów we wszelkich możliwych wymiarach egzystencjalnych, osoby ofiarnie poświęcające się, aby inni mogli żyć w wolności i godnie, jawią się jako niepotrzebni intruzy i są traktowane z pobłażaniem, ale do czasu. Często ich aktywność nie spotyka się z aplauzem ze strony polityków i mediów. Są narażone na zniesławienie, ośmieszenie, karę utraty wolności, a nawet śmierć. Przeważnie są to osoby upominające się o prawa

człowieka w imię Boga, Stwórcy i Ojca wszystkich ludzi, Pana całego wszechświata i każdej epoki. Przypominanie fundamentalnej prawdy o zależności człowieka od Boga nie sprzyja zazwyczaj interesom możnych tego świata, ogłaszających swą bezwzględną władzę i bogacących się bez miary kosztem życia w nędzy ludzi spychanych na margines społeczny.

Encyklika *Fratelli tutti* napisana przez papieża Franciszka jest wielkim apelem do wszystkich ludzi na ziemi, a szczególnie do sprawujących władzę, o przywrócenie braterstwa pomiędzy ludźmi i o zaniechanie wyzysku małych.

Swoją modlitwą i ofiarą zaangażujemy się duchowo we współpracę z naszym papieżem. Osoby walczące o podstawowe prawa ludzi potrzebują naszej modlitwy. Otoczmy je duchowym wsparciem, aby wytrzymały w miłości, która inspirowała je do stawiania w obronie słabszych i do działalności na rzecz godnego życia wszystkich ludzi.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!” Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” (J 20,26-27).

Niedziela Miłosierdzia i nie tylko

Czuję się trochę jak Apostoł Tomasz. A wszystko za sprawą obrazka Jezusa Miłosiernego, który stoi na moim biurku. Rany w dłoniach i przebity bok są gotowe do badania. Zmartwychwstały Chrystus – jak pacjent – zdaje się czekać na opinię lekarską. Tylko że ona nie będzie dotyczyć stanu Jego zdrowia, ale stanu mojej wiary. *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* (J 20,29). I żeby nie było żadnej wątpliwości, czym jest owa wiara, czytam podpis pod obrazkiem: „Jezu, ufam Tobie”.

Bez zaufania nie ma pokoju, nie ma twórczych relacji, nie ma szczęścia, nie dzieją się rzeczy po ludzku niemożliwe. Jezusa najbardziej raniły właśnie brakiem zaufania. Dlatego na obrazie – jak pacjent – dyskretnie pokazuje, gdzie Go boli. A ponieważ *gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska* (Rz 5,20), z serca Zmartwychwstałego wylewa się światło, aby rozjaśnić mroki naszej niewiary.

Codziennie o godz. 15.00 z wielu miejsc na całym świecie rozlega się prośba o Boże miłosierdzie ze względu na Jezusowe rany. Przyjrzyjmy się im z jeszcze większą uwagą – nie żeby badać ich głębokość, ale żeby spróbować zgłębić ocean miłości.

Zmartwychwstały Jezus, stając przed uczniami i po-



for. Andrzej Danilewicz SVD

kazując im swoje rany, nie czyni tego po to, by się nimi chwalić czy zawstydić apostołów. Chce powiedzieć, że Ukrzyżowany i Zmartwychwstały to ta sama Osoba, i że do pełni życia idzie się przez krzyż.

Jednocześnie Jezus daje nam do zrozumienia, że nie musimy wstydić się własnych ran. Każdy z nas ma swoje stygmaty, blizny i zranienia. Często ukrywamy je przed sobą, przed Nim czy przed innymi. Nakładamy szminki, maski, pancerze, obciążamy za krótkie rękawy koszuli. I cierpimy dalej. A prorok Izajasz powie: *w Jezgo ranach jest nasze uzdrowienie* (Iz 53,5).

Jezus poprzez widoczne znaki swojej męki solidaryzuje się z nami – zranionymi. Przychodzi do nas i zamieniając się rolą z Tomaszem, chce dotykać naszych ran. Delikatnie i ze współczuciem.

Miłosierdzie to nie jest jakaś tkliwa litość czy pobieżne zainteresowanie się czyjąś niedolą. Miłosierdzie to wzięcie na siebie cudzego nieszczęścia. Miłosierdzie to miłość, która idzie do pracy, podejmuje działanie. A gdy często nie jesteśmy w stanie pomóc, ulżyć i stoimy bezradni, wówczas jedyne, co pozostaje, to szeroko otworzyć swoje serce i trwać, często w milczeniu. I wtedy pojawi się kojący pokój. ☪

25 marca 2021 r. 100 lat istnienia klasztoru Annuntiata Służebnic Ducha Świętego



Strumień czasu nieprzerwanie przesuwając życie ku wieczności. Staramy się unosić swoje dążenia, tęsknoty, ideały i zamierzenia, nie pozostając sami w rzeczywistości. Razem z nami są przyjaciele, sąsiedzi, rodzina bądź wspólnota – to dar Boży. Niestety, pęd działania bardzo często zasłania oczy na dobro, każe patrzeć dalej i dalej, zamiast głębiej i bliżej. Dobrze, że istnieją chwile, kiedy zaskakuje nas refleksja, iż odmierzenie celowości jakiegoś



Witraż w klasztorze sióstr w Raciborzu, przedstawiający scenę Zwiastowania

dzieła liczbą lat tak naprawdę jest potwierdzeniem Bożego błogosławieństwa. Uświadomienie sobie obdarowania łaską jak zwykle powinno przynaglić nas do pokornego ukłęknięcia, by wypowiedzieć z uwielbieniem w sercu: „Jak dobry jest Pan we wszystkim i we wszystkich”.

To już 100 lat Bóg gromadzi nas, Służebnice Ducha Świętego, w raciborskim klasztorze Annuntiata, abyśmy byli jednego serca i jednej duszy. Wiemy, że nie idziemy same, bo towarzyszy nam wspólnota sióstr podążających do tego samego celu. Dziękując za dar życia każdej siostry, również spoczywające na pobliskim cmentarzu, za każdego, kto kiedykolwiek przekroczył próg naszego domu, przypominamy jego początki w krótkim kalendarium.

Dominika Jasińska SSPS



Misjonarki Służebnice Ducha Świętego w 1966 r.

Kalendarium

- 4 IV 1921 – Poświęcenie domu – klasztoru Annuntiata (w uroczystość Zwiastowania Pańskiego)
- 18 V 1921 – Pierwsze trzy postulanki
- 11 VI 1921 – Początek działalności rekolekcyjnej
- 5 VIII 1922 – Włączenie placówki w Raciborzu do Prowincji Austriackiej SSPS
- 18 III 1928 – Poświęcenie nowo wybudowanego gmachu klasztornego
- 1929 – Otwarcie przedszkola, 1931 r. – Otwarcie szkoły gospodarczej
- 6 I 1934 – Pierwsze obłóczyny
- 15 IX 1940 – Zmuszenie sióstr przez władze niemieckie do opuszczenia klasztoru i zamieszkania w budynku gospodarczym
- 15 III 1945 – Powrót do klasztoru
- 25 III 1945 – Śmierć s. Caeliany od strzałów radzieckich żołnierzy
- 3 X 1945 – Opuszczenie klasztoru przez wojsko radzieckie
- 25 III 1946 – Powtórne poświęcenie klasztoru w 25-lecie istnienia
- 2 VII 1947 – Odłączenie klasztoru od Prowincji Austriackiej i podporządkowanie zarządowi w Rzymie
- 26 VII 1947 – Wstąpienie pierwszych postulanek po wojnie
- 1 VII 1948 – Rozpoczęcie nowicjatu
- 21 XI 1959 – Erygowanie Polskiej Regii SSPS
- 5 II 1967 – Pożegnanie 10 sióstr misjonek
- 12 IX 1982 – Poświęcenie nowej kaplicy
- 1996-1998 – Remont najstarszej części klasztoru
- 25 III 2006 – Poświęcenie domu pw. św. Józefa



Początki istnienia klasztoru Służebnic Ducha Świętego – rok 1921



Annuntiata w roku 1928



Nowicjuszkі klasztoru Annuntiata, 1968 r.

Najważniejszym i największym aktem miłości bliźniego jest głoszenie Dobrej Nowiny.

św. Arnold Janssen



Kaplica misyjnych siostr Służebnic Ducha Świętego



zdjęcia: Archiwum SSPS

Klasztor Annuntiata współcześnie

Bądź pochwalony, Panie, przez każdą i każdego z nas, którzy w okresie 100 lat w tym miejscu, w domu i w kaplicy Zwiastowania, ofiarowaliśmy Ci na wyłączną służbę Kościołowi i światu tajemnicę naszego życia i powołania zakonno-misyjnego.

Dziękujemy Ci za Maryję, z którą przez tyle lat – w cieniu raciborskiego sanktuarium – śpiewamy wielbiące „Magnificat”. Dziękujemy za naszych świętych założycieli: św. Arnolda, św. Józefa z Szantungu, bł. Matkę Marię i bł. Józefę; dziękujemy za ludzi, którzy dostrzegali nasze potrzeby, zaradzali im i wspierali nas przez tyle lat w doli i niedoli.

Dziękujemy za każdą Służebnicę Ducha Świętego, która kiedykolwiek dzieliła z nami życie modlitwy i pracy. Dziękujemy za 77 sióstr misjonek, które w naszym imieniu w 29 krajach świata głoszą Dobrą Nowinę, a każda z nich tu, w Raciborzu, uczyła się, jak służyć Duchowi Świętemu i jak kochać człowieka, by móc tę miłość zanieść poza granice umiłowanej Ojczyzny.

Wspominamy Twoje wielkie dzieła, Boże, wpisane w historię klasztoru, miasta, regionu, kraju, zgromadzenia i Kościoła, przekazując przyszłym pokoleniom, by wiedziały, że znalazłeś upodobanie w tym miejscu, że go sobie wybrałeś, a domowników z całego serca umiłowawsz.

■ AKCJA MISYJNA 2020

Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie, przy współpracy z Anną Machul, katechetką ze Szkoły Podstawowej nr 17 w Gdańsku, po raz kolejny przeprowadził akcję misyjną. „W roku 2019 zbieraliśmy tylko artykuły szkolne – powiedziała Anna Machul. – W 2020 r. poszerzyliśmy zbiórkę o artykuły higieniczne, które są bardzo potrzebne w dobie pandemii.” W akcji misyjnej wzięło udział ok. 60 różnych placówek. Wszystkie zebrane przybory szkolne i artykuły higieniczne zostaną wysłane do Togo.

„Dziękujemy wszystkim księżom i nauczycielom za trud, jaki włożyli w przygotowanie akcji w swoich placówkach. Przede wszystkim jednak dziękujemy uczniom i ich rodzicom za otwartość serca, hojność i zaangażowanie. To dzięki wam nasze działania misyjne przynoszą efekty. Zachęcamy do dalszej współpracy, abyśmy wspólnie tworzyli lepszy świat” – powiedział o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie.

Przedmioty zebrane przez szkoły, grupy parafialne, strażaków, księży oraz osoby prywatne w czasie „Akcji Misyjnej 2020” pochodzą z następujących miejscowości: Pasłęk, Ostrówek, Gorzów Wielkopolski, Świebodzin, Sulechów, Rzeszów, Błaszki, Gołkowice, Sosnowiec, Rybnik, Opatówek, Gdańsk, Rumia, Wieluń, Radzyń Podlaski, Sława, Dęblin, Borzytuchom, Busko-Zdrój, Komorów, Młynary, Kartusy, Brojce, Ruda Śląska, Poznań, Szczecinek, Świnoujście, Ciechocinek, Radków, Skarszewy, Dobrzeniewo-Karczemki, Ostróda, Chwaszczyno, Bydgoszcz, Świerklany, Małdyty, Nowa Sól, Elbląg, Paczków, Opole, Mikstat, Biskupiec, Puck, Trzeboszowice.

■ ANIMACJA MISYJNA W BUDAPESZCIE

31 stycznia br. o. Maciej Szumilak SVD przeprowadził animację misyjną w kościele polskiej parafii personalnej pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Budapeszcie. Misjonarz odwiedził parafię na zaproszenie proboszcza, ks. Krzysztofa Grzelaka TChR. Celebrował Mszę św. w intencji polskich parafian, przybliżył historię wojny domowej w Sudanie Południowym, sytuację obozu dla uchodźców w Bidibidi w Ugandzie oraz posługę polskich misjo-

narzy tam pracujących: o. Andrzeja Dziady SVD, o. Wojciecha Pawłowskiego SVD i s. Francesci Ratajczak SSPS.

Prezentując pracę misjonarzy w Bidibidi, o. Szumilak szczególnie nacisk położył na ich posługę ewangelizacyjną i duszpasterską, której towarzyszy ogromna praca socjalna. Wyjaśnił różnice między migracją ekonomiczną a uchodźstwem w konieczności ratowania życia, a także między chęcią pozostawania za granicą w celu polepszenia bytu a pragnieniem powrotu w rodzinne strony po skończeniu wojny. Takie rozróżnienie jest istotne dla zrozumienia problemu przez mieszkańców Węgier, którzy od lat zmagają się z nielegalną imigracją.

Po Mszy św. odbyła się zbiórka pieniędzy na potrzeby misjonarzy w Bidibidi, kontynuowana w niedzielę 7 lutego. Przekazane ofiary trafią do misjonarzy w Ugandzie za pośrednictwem Referatu Misyjnego Księża Werbistów z Pieniężna.

■ JUBILEUSZE W RZYMIE

29 stycznia br., we wspomnienie św. Józefa Freinademetza w werbistowskim domu generalnym Colegio del Verbo Divino w Rzymie miało miejsce świętowanie jubileuszy święceń kapłańskich i ślubów zakonnych.

O. Sylwester Pająk SVD obchodził 60. rocznicę święceń kapłańskich, natomiast br. Reinhard Niesel SVD – 60. rocznicę ślubów zakonnych, br. Roman Prcuch SVD –



foto. Piotr Graczyk SVD

Jubilaci: br. Roman Prcuch SVD, o. Sylwester Pająk SVD, o. James Raj Yesudoss SVD i br. Reinhard Niesel SVD

25. rocznicę ślubów zakonnych a o. James Raj Yesudoss SVD – 25. rocznicę święceń kapłańskich.

O. Pająk w homilii przedstawił sylwetkę św. Józefa Freinademetza i jego słowami z 1890 r. dziękował za łaskę swojego powołania. „Są dwie łaski, za które nigdy nie przestanę dziękować Bogu: powołanie

do kapłaństwa i powołanie do życia misyjnego” – powiedział i zachęcił wszystkich do naśladowania przykładu wielkiego misjonarza. Na koniec br. Niesel, po ponad 40 latach życia w Rzymie, podzielił się swoimi przeżyciami życia zakonnego.

O. Paulus Budi Kleden SVD, generał, złożył życzenia jubilatowi i pogratulował wiernej i oddanej służby w Zgromadzeniu Słowa Bożego. „Gratulując jubileuszy starszym współbraciom, czujemy się zainspirowani ich oddaniem i radością po wielu latach życia zakonnego” – powiedział o. Władysław Madziar SVD, rektor rzymskiego kolegium.

■ CENTRUM EDUKACYJNE W BIDIBIDI

Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie wspiera werbistów pracujących wśród uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi w Ugandzie.

Celem jest wybudowanie pięciu budynków (po jednym w każdej strefie obozu), które będą służyć jako centra edukacyjne dla dzieci i młodzieży. W murowanych, zadaszonych budynkach, z instalacją elektryczną zasilaną przez ogniwa słoneczne, dzieci i młodzież będą mogły bezpiecznie i w miarę komfortowo uczyć się i rozwijać swoje talenty.

W Bidibidi pracują: o. Andrzej Dziada SVD i o. Wojciech Pawłowski SVD oraz s. Francesca Ratajczak SSPS. Wcześniej misjonarze pracowali na misji w Sudanie Południowym w Lainya, gdzie wybudowali m.in. Dom Nadziei – świetlicę, miejsce nauki i spotkań dla dzieci i młodzieży. Wskutek nasilenia walk w Sudanie Południowym i masowej ucieczki ludności przed terrorem, misję zamknięto. Obecnie misjonarze posługują wśród uchodźców z ich terenu misyjnego w Ugandzie. Misja znajduje się niedaleko największego, liczącego ok. 300 tys. osób, obozu dla uchodźców z Sudanu Południowego, Bidibidi.

Obóz Bidibidi podzielony jest na 5 stref, na jego terenie znajduje się 30 kaplic, ok. 40 tys. jego mieszkańców stanowią katolicy. Zdecydowana większość mieszkańców Bidibidi to osoby młode poniżej 18. roku życia oraz kobiety (ok. 80%). W każdej strefie są szkoły podstawowe oraz jedna średnia.

Szczegóły dot. wsparcia na stronie PKWP. / za: wiara.pl

■ OBŁÓCZNYN W CHLUDOWIE

17 stycznia br. w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie nowicjusze Piotr Stopa z Piły i Artiom Trietakov z Angarska w obwodzie irkuckim otrzymali strój zakonny. Ceremonii obłóczyn przewodniczył o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał.

Mszę św. koncebrowali współbracia misjonarze z Chludowa, a wśród zaproszonych gości – ze względu na pandemię – była jedynie najbliższa rodzina Piotra, miejscowe siostry misjonarki i przedstawiciele grupy adoracyjnej.



for: Wojciech Grzymisławski SVD

Uroczystość rozpoczęła się od modlitwy różańcowej nowicjuszy przed klasztorną figurą Matki Bożej. Przy śpiewie Hymnu do Ducha Świętego celebriansi poprowadzili najmłodszych współbraci do kaplicy, gdzie rozpoczęła się Eucharystia pod przewodnictwem prowincjała, który wygłosił też homilię. Zwrócił on uwagę m.in. na dobre wypełnianie danego nam czasu, rolę osób towarzyszących nam w życiu i trudną wspinaczkę na szczyt świętości. Po homilii odbył się obrzęd obłóczyn, podczas którego nowicjusze założyli poświęcony wcześniej habit. Otrzymując czarny pas, będący nieodłącznym elementem stroju werbisty, usłyszeli słowa: „Niech Pan cię opasze pasem sprawiedliwości, abyś przy Jego pomocy przewyciężał ciało i zawsze trwał w Jego miłości”.

Na zakończenie Eucharystii nowicjusz Piotr podziękował za przygotowanie i prowadzenie duchowe o. Franciszkowi Bąkowi SVD, magistrowi nowicjatu, i jego pomocnikowi, o. Adamowi Wołowiczowi SVD.

za: werbisci.pl

■ MISJONARZ KANDYDATEM DO POKOJOWEGO NOBLA

Pracujący od ponad 30 lat na Madagaskarze o. Pedro Opeka został zgłoszony do Pokojowej Nagrody Nobla. Założył on Akamasoa, czyli Miasto Przyjaźni, starając się zapewnić lepszy byt rodzinom żyjącym na wysypisku śmieci w stolicy kraju, Antananarywie. Kandydaturę katolickiego misjonarza zgłosił premier Słowenii podkreślając, że jest on symbolem „konkretnego i globalnego budowania pokoju poprzez zaangażowanie w walkę z nędzą, wykluczeniem i niesprawiedliwością”.

O. Pedro Opeka jest Argentyńczykiem o słoweńskich korzeniach. Należy do Zgromadzenia Księży Misjonarzy, zwanych lazarystami, którego celem jest naśladowanie Chrystusa głoszącego Ewangelię ubogim. Założone przez niego Miasto Przyjaźni powstało w 1989 r., kiedy przekonał 70 rodzin, aby wyjechały z wysypiska i wraz z nim stworzyły nową wioskę na terenie ofiarowanym przez władze. Tak powstał załazek wielkiego dzieła, w którym dziś w 18 wioskach żyje ponad 25 tys. osób, a dodatkowo 13 tys. dzieci ma dostęp do edukacji, od przedszkola po uniwersytet. Dzięki temu dorasta kolejne pokolenie wykształconych Malgaszów, których życie uległo znaczącej poprawie. Wszystkie ubogie rodziny otrzymują mieszkanie socjalne i skromne wynagrodzenie. Wykonują różnego rodzaju prace, przede wszystkim w kamieniołomach, z których wydobywa się granit.

Akamasoa prowadzi też 6 klinik, 3 szpitale i 4 ośrodki pomocy medycznej dla kobiet. Dysponuje również 18 boiskami. Co roku, dzięki wysiłkom o. Opeki i jego współpracowników, 500 tys. ubogich Malgaszów otrzymuje konkretną pomoc. Ośrodek wydaje rocznie ponad 5 mln posiłków. Misjonarz angażuje się też w ochronę środowiska, wspiera m.in. zalesianie wyspy, gdzie zniszczeniu uległo 70 proc. lasów, sadząc z młodzieżą co roku 50 tys. drzew i innych potrzebnych roślin.

Zgłaszając misjonarza do pokojowego Nobla, premier Słowenii Janez Janša podkreślił, że „jak mało kto podejmuje on wysiłki na rzecz rozwoju społeczne-

go i humanitaryzmu, realizując tym samym cele wyznaczone przez Organizację Narodów Zjednoczonych”. Przywołał też słowa, które były prezydent Madagaskaru Hery Rajaonarimampianina wypowiedział w 2014 r., komentując ofiarą pracę misjonarza: „O. Opeka jest żywym światłem nadziei i wiary w walce z ubóstwem”. Jego dzieło docenił także papież Franciszek, który będąc na Madagaskarze odwiedził Miasto Przyjaźni. Upomniął się tam o prawa najuboższych z ubogich i sprawiedliwość dla nich.

■ MILIONY DZIECI BEZ POSIŁKU

UNICEF i Światowy Program Żywnościowy apelują do rządów o ponowne otwarcie szkół oraz zaspokojenie zdrowotnych i żywnościowych potrzeb uczniów. Jest to reakcja na opublikowany raport na temat niedożywienia dzieci na skutek obostrzeń sanitarnych.

W krajach ubogich dzieci chodzą do szkoły nie tylko po naukę, ale również po jedzenie. Wielu z nich szkoła oferuje jedyny kompletny posiłek w ciągu dnia, przygotowywany dzięki wsparciu organizacji międzynarodowych. Kiedy szkoły zostały objęte lockdownem, zamknięte też zostały szkolne stołówki. Na ten problem od początku pandemii wskazywali już misjonarze i organizacje pozarządowe. Teraz potwierdza to oficjalny raport UNICEF-u i Światowego Programu Żywnościowego. Zdaniem ekspertów, z powodu sanitarnych obostrzeń nie wydano w ostatnich miesiącach 39 mld posiłków. 370 mln dzieci zostało pozbawionych 40 proc. szkolnych obiadów.

Kraje ubogie przegrywają też wyścig po szczepionki. Podczas gdy w krajach zamkniętych szczepienia na Covid-19 są już w toku, eksperci przewidują, że Afryka będzie potrzebowała trzech lat, by zaszczepić 60 proc. swej populacji liczącej obecnie 1,3 mld osób. Co prawda Unia Afrykańska poinformowała, że zdołała zapewnić dodatkowych 400 mln dawek szczepionki firmy AstraZeneca po tym, jak wcześniej zamówionych już zostało 270 mln dawek, tym niemniej wiadomo, że do czerwca dotrze na Czarny Ląd jedynie 50 mln szczepionek.

za: wiara.pl

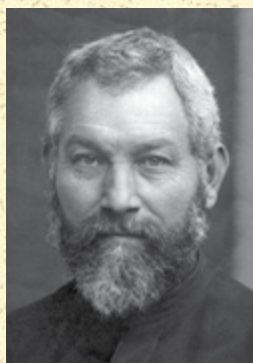


Ostatnia Wieczerza autorstwa br. Lukasa Kolzema SVD

... malarza

W naszych werbistowskich publikacjach często pojawiają się portrety św. Arnolda Janssena. Najbardziej popularne z nich przedstawiają naszego świętego założyciela, kiedy pracuje za biurkiem lub modli się, klęcząc na klęczniku. Obrazy te mają jedną wspólną cechę – wyszły spod pędzla tego samego autora, a jest nim br. Lukas Kolzem SVD.

Br. Lukas urodził się w 1859 r. Był dzieckiem utalentowanym graficznie i malarsko, i wydaje się, że właśnie z malarstwem chciał łączyć swoje dorosłe życie. Dlatego udał się na studia do Akademii Sztuk Pięknych w Düsseldorfie. Jednakże po zakończeniu studiów Pan Bóg zapukał do serca młodego malarza, wskazując mu „drogę jeszcze doskonalszą” – drogę powołania misyjnego. W 1883 r. Lukas zapukał do furtki klasztornej w Steyl. Należy więc go uznać za jednego z przedstawicieli tego okresu istnienia werbistów, który ostatnio zwykło nazywać się „pokoleniem założycielskim”.



Br. Lukas Kolzem SVD

Br. Lukas nigdy nie wyjechał na misję, ale jego wkład w dzieło misyjne św. Arnolda jest ogromny i nie do przecenienia. Jego rękę artysty widać w dziełach werbistowskich tamtego okresu na każdym kroku. Jego działalność artystyczna była bardzo szeroka. Nie tylko malował obrazy, ale zajmował się oprawą graficzną czasopism i wydawnictw werbistowskich. Jego freski, witraże i figury upiększały werbistowskie świątynie. Przygotowywał nawet specjalne, przepiękne dyplomy dziękczynne dla dobrodziejów.

Jak bardzo był niezbędny w działalności na rzecz misji, pokazuje los pewnej niedokończonej Drogi krzyżowej. Otóż kiedyś św. Arnold polecił br. Lukasowi namalować Drogę krzyżową. Widziałem pierwszą stację tej Drogi w niewielkim muzeum, znajdującym się w Steylu w Holandii. Zapragnąłem wtedy umieścić ją w mojej parafii w Moskwie. Okażało się jednak, że... powstała tylko jedna stacja tej Drogi. Br. Lukas włożył w nią tyle serca i czasu, że namalowanie pozostałych stacji odciągnęłoby go zbyt daleko od bardziej naglących zadań.

Udało mi się za to upiększyć swoją parafię innym obrazem, tzw. „Ostatnią Wieczerzą ze Steylu”. Obraz ten powstał w 1928 r. i jest wotum dziękczynnym dla św. Teresy z Lisieux. W klasztorze w Steylu, właśnie w 1928 r. miał miejsce przykry wypadek. Brat elektryk został porażony prądem i stracił władzę w ręce. Lekarze byli bezsilni. Wtedy jednemu ze współbraci przyszło do głowy, żeby pomodlić się do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, trzy lata wcześniej ogłoszonej świętą. Pomodlono się zatem i przyłożono relikwie świętej karmelitanki do ręki chorego współbrata. Nastąpiło cudowne uzdrowienie. Jako wyraz wdzięczności br. Lukas postanowił namalować obraz.



zdjęcia: archiwum Dariusza Pielaka SVD

Nasz wybitny malarz wybrał na główny motyw Ostatnią Wieczerzę, mając świadomość ogromnej miłości św. Teresy do Eucharystii. Przed Panem Jezusem namalował wielki bukiet róż i dodał napis: „Dar od świętej Teresy”. Tak jak gdyby Mała Teresa, jak często z miłością jest nazywana, dostąpiła łaski upiększenia ołtarza pierwszej Mszy św. w historii.

Legenda głosi, że jeden z apostołów trzyma się za rękę i że posiada on rysy tego właśnie cudownie ulezonego współbrata. Kilku innych apostołów też ma rysy zbliżone do twarzy współbraci. Obraz zawiera również przesłanie misyjne. Nic bowiem nie znalazło się na nim przypadkowo. Z prawej strony Pana Jezusa znajduje się grupa uczniów, którzy mają w rękach zwój Pisma Świętego. Br. Lukas umieścił na nich tekst z proroka Malachiasza: *Albowiem od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie będzie imię moje między narodami, a na każdym miejscu dar kadzielnny będzie składany imieniu memu i ofiara czysta. Albowiem wielkie będzie imię moje między narodami – mówi Pan Zastępów* (Ml 1,11).

W niemieckiej prasie lokalnej ukazał się nawet artykuł o wykorzystaniu przez nas, werbistów w parafii św. Olgi w Moskwie, obrazu br. Lukasa. Zaczyna się on od słów: „W najśmielszych snach brat Lukas nie mógł sobie wyobrazić, że 70 lat po jego śmierci jego »Ostatnia Wieczerza« będzie upiększać kościół katolicki w Moskwie”.

Dariusz Pielak SVD

W kościele św. Olgi w Moskwie



Br. Jacek, Józef Przytarski SVD (1932-2020)

„Cichy, pracowity i rozmodlony.”



Janusz Brzozowski SVD

Józef urodził się 30 września 1932 r. w miejscowości Dąbrówka, w diecezji chełmińskiej, w rodzinie Konstantego i Józefy Bronisławy z domu Rosentreter. Był siódmym z dwanaściorga dzieci. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Matka była bratanicą biskupa chełmińskiego Augustyna Jana Rosentretera (1844-1926). Kapłanami byli również dwaj



for. Archiwum SVD

Br. Jacek, Józef Przytarski SVD

bracia biskupa, Ignacy i Albert. Toteż nic dziwnego, że w rodzinie Przytarskich panowała bardzo religijna atmosfera. Józef został ochrzczony, przystąpił do I Komunii św. oraz przyjął sakrament bierzmowania w rodzinnej parafii pw. Wszystkich Świętych w Brusach. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Kosobudach w 1948 r. pod-

jął dalszą naukę w liceum ogólnokształcącym w Chojnicach. W latach 1953-1955 odbył zasadniczą służbę wojskową. Następnie pracował jako urzędnik w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Czarnem.

20 października 1960 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął postulat, a później nowicjat w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie k. Poznania. Pierwsze śluby zakonne złożył w Chłudowie 1 maja 1963 r. W styczniu 1966 r. przełożeni skierowali go do Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie pracował jako ogrodnik w klasztornej ogrodozie. 20 kwietnia 1969 r. w rodzinnej parafii w Brusach złożył wieczystą profesję zakonną, przyjmując – jak to było wtedy w zwyczaju – imię zakonne Jacek. W grudniu 1982 r. powrócił do domu misyjnego w Chłudowie, gdzie pracował nadal jako ogrodnik. W tym czasie, dzięki pracowitości i zapobiegliwości br. Jacka, unowocześniono klasztorną szklarnię, a nadwyżkę plonów zaczęto sprzedawać okolicznej ludności. 1 maja 1988 r. br. Jacek obchodził w Chłudowie srebrny jubileusz profesji zakonnej. Przybyli licznie współbracia, rodzina, przyjaciele i znajomi. Uroczystej Mszy św. przewodniczył prowincjał o. Konrad Keler SVD, który w homilii podkreślił trzy charakterystyczne cechy jubilata: pracowitość, odpowiedzialność i punktualność. Od stycznia 2018 r. br. Jacek zamieszkał w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza na Oddziale Opiekuńczym św. Łukasza.

Br. Jacek, Józef Przytarski SVD zmarł w Górnej Grupie 11 grudnia 2020 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu Misyjnym św. Józefa.



Misje w krainie mango

Nowy rok w regionie naszej nowej misji na północy Madagaskaru rozpocząłem typowo „po misyjnymu” – już 2 stycznia udałem się z wizytą do wiosek położonych głęboko w buszu. Ten „nowy” świat przyciąga mnie z dwóch powodów: zwykłej ludzkiej ciekawości, jak i misyjnego zapału – potrzeby głoszenia Ewangelii.



Msza św. w cieniu mango

Styczeń to pełnia zbiorów owoców mango, z których słynie północ Czerwonej Wyspy. Po raz pierwszy w życiu mogę obejść się kilkoma rodzajami mango do woli. Tak jak kiedyś, lat temu kilkanaście, w regionie Pangalana pod dostatkiem było ananasów i bananów, tak teraz tutaj mango. Gorący i suchy klimat sprzyja wegetacji drzew mango, których owocami można nasycić się, korzystając chociażby z tych rosnących przydrożnie. Kiedy jestem podejmowany przez ludzi w odwiedzanych wioskach, deserem są oczywiście również te owoce. Odnosząc to do sytuacji duchowej, mam ogromną nadzieję, że tak jak drzewa mango potrafią wydać obfity owoc na suchej i spragnionej wody ziemi, tak też Duch Święty potrafi powołać do Bożej owczarni sporo dusz z tego jakże ubożego i zapomnianego terenu Madagaskaru.



Procesja w wiosce



O. Zdzisław Grad SVD rusza na misyjny objazd

MISYJNY ZEW

Im bliżej spotkania z ludźmi i odwiedzin w nowych wioskach, gdzie brak jeszcze chrześcijan i zorganizowanych grup, tym bardziej odżywa we mnie ten misyjny zew, który niósł mnie u początku mojego misjonowania na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru 25 lat temu. Czy dzięki łasce Bożej odżyje we mnie ten specyficzny „głód” zakładania nowych wspólnot wierzących? Wierzę i ufam, że tak. Mimo wyjątkowych trudności klimatycznych i drogowych oraz tych związanych z kulturą Tsimiety, zaczynam czuć się dobrze. W pierwszych kontaktach stosuję sprawdzoną metodę naszego pierwszego misjonarza werbistowskiego, św. Józefa Freinademetza: język miłości jest językiem rozumianym przez wszystkich. Małe gesty życzliwości, uśmiech, pokora i prostota otwierają serca nieznanych mi dotąd ludzi... I ku memu zdziwieniu, w tym regionie na końcu świata, gdzieś na odludziu, zawsze można spotkać szlachetne „pogańskie dusze”, spragnione łaski Chrystusa. To autentycznie cuda Ducha Świętego!

Tak więc 2 stycznia po południu ruszyłem z moim malgaskim kolegą, ks. Fidel, do zupełnie nowego dla mnie świata plemienia Tsimiety. Mój towarzysz to nie taki „prosty” Malgasz! W swoim klanie Tsimiety przeszedł inicjację na rodowego króla, bo jest najstarszy w rodzinie. Jednak Król królów – Jezus Chrystus miał mu więcej do za-

oferowania i poszedł za Nim. Nikt tak jak on, ks. Fidel, nie może lepiej mnie wprowadzić w życie i kulturę tego nieznanego mi plemienia.

NA POCZĄTKU DROGI

Udajemy się do tzw. wioski dekanalnej, Antsirabe Centre, która jest głównym ośrodkiem dla kilku okolicznych wspólnot nowych chrześcijan. Dystans wprawdzie nie tak duży, bo tylko ok. 30 km, ale nawet samochodem terenowym trudno przebić się przez błoto i wyboje. Zatem po raz pierwszy od 20 lat ponownie wskazuję na motor. Ku memu zdziwieniu, ta centralna wioska w tym regionie nosi tę samą nazwę co moja poprzednia misja na wyżynie Madagaskaru – Antsirabe Centre. Tutaj misja katolicka ma swoją szkołę, gdzie uczy się ponad 300 dzieci i młodzieży. Jednak liczba uczących się nie pokrywa się z liczbą chodzących do kościoła czy ochrzczonych. Modlący się to kilkadziesiąt osób, przy czym jedynie kilkanaście może przyjąć sakramenty. Zatem jesteśmy na początku drogi. A co zobaczymy w wioskach obok? Z mojego rozeznania wynika, że z powodu braku misjonarzy teren ten nie był wizytowany nawet raz w roku.

Po trzech dniach pobytu w głównej wiosce udajemy się do Ambavaha, małej wioski na skraju drogi. Wprawdzie to tylko kilka kilometrów do pokonania pieszo, ale piekielny żar leje się z nieba i wyciska z naszych ciał ostatnie litry wody. To jest ta zasadnicza różnica między misją na wschodnim wybrzeżu



Wspólny posiłek

Czerwonej Wyspy a na północy, w głębi. Upał nie do zniesienia. W wiosce czeka na nas ok. 20 osób zainteresowanych. Na szczęście jest tu katechistka, gromadząca kilka osób w niedzielę. To już bardzo dużo jak na realia w tym regionie. Jak się okazuje, są tu zaledwie trzy osoby ochrzczone, reszta przyszła, by posłuchać misjonarzy.

Ks. Fidel na swój sposób animuje, z tym że na razie jest jeszcze chyba za wcześnie na kwestie czysto formalne. Wchodzę mu w słowo i lansuję *kerygmę*. No bo to jest istotne! Po co misjonarz przybył do ludzi i co chce im ofiarować? Czuję, że dobrze trafiłem. Wymiana zdań ożywiła się. Nasza katecheza nabrała dynamizmu. Grupa ciekawskich budzi nadzieję. Słowo wiary dotknęło ich serc. Idziemy,

aby razem popatrzeć, gdzie ewentualnie można będzie postawić kaplicę. Na miejscu wzywamy Ducha Świętego, który zawsze jest u początku każdej wspólnoty uczniów Jezusa, czyli Kościoła. Pierwsza od kilku lat Eucharystia z pewnością naznaczy tę wioskę błogosławieństwem i potężniejszym działaniem łaski wiary.

Po dwóch dniach udajemy się do podobnej wioseczki Ambalafotaka. Dobrze, że pora deszczowa opóźnia się, bo dzięki temu skracamy sobie drogę i idziemy poprzez wysuszone pola ryżowe. W tej wiosce sytuacja duchowa i pastoralna jeszcze bardziej uboga. Katechista leniwy i jeszcze nieochrzczony. Nie ma niedzielnych wspólnych modlitw liturgicznych. Dwie osoby przygotowują się do chrztu. Msza św. miała być odprawiona w domu osoby zamożnej, ale ze względu na upał zaproponowałem pod drzewem mango. Kiedyś nad Oceanem Indyjskim w Pangualanie eucharystyczne spotkanie odbyło się pod palmami, ale tutaj palmy są rzadkością. Ok. 20 osób uczy się modlić z nami. Słowo *kerygmy* otrzeźwia ich i wyrывa z letargu doczesności, aby patrzeć dalej i wyżej. W grupie chętnych jest i kilku starszych mężczyzn, a to dobry znak.

PIELGRZYMKA EWANGELIZACYJNA

Na Niedzielę Chrztu Pańskiego przygotowujemy specjalną wyprawę

O. Grad z młodzieżą w czasie ewangelizacji w buszu



ewangelizacyjną do wioski Ankivanja. Nigdy nie było tam misjonarza. Natomiast wiemy, że żyje tam rodzina katolicka i na niej pragniemy się oprzeć, aby założyć nową wspólnotę kościelną. Odległość od naszej bazy to ok. 10 km. Wyruszamy w sobotę z liczną grupą młodzieży szkolnej oraz wiernymi z okolicznych wiosek. Jest nas ok. 200 osób. To swoista pielgrzymka ewangelizacyjna oraz wspólnotowe świadectwo wiary. Będziemy żywili się sami, zabieramy ze sobą ryż. Prosimy jedynie o dach nad głową. Młodzież śpiewem i tańcem głosi piękno wiary, obwieszcza Chrystusa. Dzieje się! To pierwsze tego rodzaju wydarzenie w tej wiosce. By bardziej zaznaczyć naszą obecność, odprawiamy Mszę św. pod gołym niebem, prażącym słońcem i pośrodku wioski.

Korzystam z moich wspomnień z Ziemi Świętej i daję świadectwo historyczności Jezusa i Jego boskości. Podniosły nastrój udziela się wszystkim. Jesteśmy świadomi, że piszemy historię zbawienia tej właśnie wioski i okolicy. Ta pierwsza wizyta umożliwia mi porównanie klimatu, kultury, ludzi i krajobrazu do Kraju Jezusa. Owszem, inny świat, ale i ten świat potrzebuje powiewu Ducha Świętego. Przyzywam Go gorąco, jak kiedyś, aby udzielił znaków mocy wiary, że Jezus jest Panem...

W poniedziałek, 11 stycznia wracamy do Mandritsara po gorszej drodze, gdyż spadł ulewny deszcz. Jazda po błocie, kamieniach i dziurach to istny „motocross”. W walce z fatalną drogą mój sandał zostaje w błocie i gołą stopą naciskam pedał motoru. Boli, ale nie mam wyjścia. Noga zsiniała. Tym razem wracamy okrężną drogą, bo poziom rzeki jest za wysoki. Zmęczony, ale szczęśliwy wracam do domu, do Mandritsara. Misja rozpoznawcza zakończona. Wiem już, na co mogę liczyć w wioskach na dalekiej północy Madagaskaru. Ciekawe, że Duch Święty daje nowe spotkania z ludźmi o podobnych sercach, jakby już kiedyś widzianych...



Kanoto, czyli jak dotrzeć do misji

Iwona Błaszczyk

Wybieracie się na misję? Myślicie, że wystarczy wsiąść do auta lub samolotu i znajdziecie się na miejscu? Czasem to dopiero początek podróży.



Nowoczesne kanoto

Jest czerwiec roku 2018. Od kilku godzin jadę samochodem, wraz z misjonarzem i siostrą zakonną. Droga jest piaszczysta i bardzo wyboista. Żeby dotrzeć do misji w Berevo (czyt. Berewu) na Madagaskarze, najpierw trzeba dojechać do rzeki Tsiribihina (czyt. Ciribina). Potem należy przepłynąć się barką do Belo (czyt. Belu). Tam trzeba przesiąść się na *kanoto* (czyt. kanutu; mały malgaski statek silnikowy) i spędzić w rejsie pół dnia lub całą dobę, by nareszcie wysiąść na brzegu Berevo. Stąd do misji już tylko kilkadziesiąt minut piechotą.

Gdy dojeżdżamy do rzeki, barka już czeka. Są na niej auta terenowe turystów i malgascy pasażerowie. Załoga uruchamia silniki, odpływamy. W tym czasie jeden z mężczyzn nieustannie nabiera wiadrem wodę z dolnej części barki i wylewa za burtę. Coś tu przecieka?

Docieramy do Belo. Okazuje się, że dziś już nie będzie *kanoto* do Berevo. Może jutro popłynie, lecz pewności nie ma. Musimy zatrzymać się u siostr. Bagaże jadą w *sarety* (malgaska dwukółka ciągnięta przez byki), a my obie z siostrą podążamy pie-

szo. Gdy docieramy do domu zakonnego, nadchodzi wiadomość, że jednak *kanoto* odpłynie dzisiaj i nas zabierze. Jest jeden warunek. Musimy natychmiast wrócić z bagażami nad rzekę. W pośpiechu wracamy.



W drodze powrotnej do Belo

KANOTO NA TSIRIBIHINIE

Rzeczywiście na brzegu czeka *kanoto*. Jest wspaniałe! Nie rozumiem, dlaczego ostrzegano mnie, że warunki na pokładzie są zawsze okropne, że jest brudno i ciasno. Ten statek jest zadbane, ładnie pomalowany i czysty. Ma dolny i górny pokład. Nie ma nikogo oprócz kilkusobowej załogi, więc jest dużo miejsca. Zajmujemy z siostrą górny pokład, bo stoją tam dwie drewniane leżanki. Wiem, że w Polsce wiele osób modli się o moją bezpieczną podróż i pracę.

– Ładne *kanoto* ci wymodlili – zachwyca się siostra.

Wyruszamy w drogę do Berevo. Kawałek dalej, załoga każe nam wysiąść. Dlaczego?! Dostajemy polecenie, by zjeść obiad w przybrzeżnym barze, żebyśmy

nie były głodne w czasie podróży. Statek czeka. Szybko zjadamy obiad i kupujemy *kapoaka* (malgaski kubek i zarazem miarka) ryżu, który załoga obiecała ugotować dla nas na kolację. Po powrocie na pokład jeden z Malgaszów przynosi i rozkłada na naszych leżankach miękkie materace. Płynę więc potężną rzeką Tsiribihina, wokół mnie piękny krajobraz, a w wodzie krokodyle.

Gdy zapada noc, leżąc w ciepłym śpiworze, podziwiam rozgwieżdżone niebo. Doskonale widać Drogę Mleczną. Czegoż można chcieć więcej? Tylko kolacji. Załoga woła nas na dół. Dostajemy po talerzu pełnym ryżu i małym kawałeczku kury – gratis. Bezskutecznie szukam na moim odrobinę mięsa lub choćby skóry. Wysysam

mia silnik i ruszamy dalej. Przed południem dopływamy do Berevo.

– Super pływa się *kanoto* – stwierdzam, nie wiedząc jeszcze, co mnie czeka w drodze powrotnej.

CHYBA SETKA PASAŻERÓW

Dwa tygodnie później, po rannej Mszy św. idziemy wraz z siostrą nad rzekę. Czas wrócić do poprzedniej misji. Na brzegu czeka nasz środek transportu, tym razem przeznaczony do przewozu zwykłych Malgaszów. Teraz wiem, że poprzednie, ekskluzywne *kanoto* woziło wyłącznie bogatych turystów i zabrało nas tylko grzecznościowo. Jak wygląda obecne? Jest zniszczone, zardzewiałe i w wielu miejscach połatane. Na pokładzie znajdu-

połamane deski, pod którymi wody jest po kostki. Niedaleko mnie siedzi chłopczyk, ma dwa lub trzy lata. Je ryż prosto z garnka i zagryza kawałkiem manioku. Na pokładzie jest zresztą bardzo wiele dzieci. Te najmłodsze są co jakiś czas przebierane. Nie mają pieluch, więc matki wymieniają im dolną część odzieży. Mokre ubranka schną na wietrze, roztaczając woń mocz. Jedna z malgaskich kobiet wystawia golusienkę dziecko za burtę i myje w rzece. Inna Malgaszka myje szczoteczką zęby, nisko pochylając się nad taflą wody. Oczywiście wszystko dzieje się w pełnym biegu *kanoto*.

Wciąż przybywają nowi pasażerowie. Nie mam pojęcia, gdzie oni się mieszczą. Ludzie siedzą już nawet na burtach i nie można się ruszyć. Niedługo będzie nas tu chyba setka! Na pokład wchodzi potężnej budowy Malgasz, w wojskowym mundurze i z bronią. Nie wiem, jakim cudem znajduje jeszcze miejsce, w dodatku tuż obok mnie, na skrzyni. Wojskowy rozsiada się wygodnie. Inni pasażerowie z szacunkiem się odsuwają, ale ja nie zamierzam odstąpić mu swojej miejscówki. Malgasz patrzy na mnie z wyższością i pogardą. Opiera kolbę karabinu o dno *kanoto* i lufę kieruje w moją stronę. No świetnie! Obrążona odwracam się w przeciwną stronę. Najbardziej jednak martwi mnie to, że od tej pory nie mogę już filmować i fotografować. Tacy jak on bardzo tego nie lubią. Po południu dopływamy do Belo.

– *Efa vita!* (Już koniec!) – wołam ucieszona i z trudem prostuję obolałe kolana.

Mundurowy ze zdziwieniem patrzy w moją stronę i pierwszy raz uśmiecha się do mnie. Wiem, warto uczyć się języków. Wymieniamy *veloma* (malgaskie pożegnanie) i mocny uścisk dłoni. Wybaczam mu tę lufę karabinu.

Tak właśnie wyglądają podróże prawdziwym, malgaskim *kanoto*. Czasem potrzeba dużo czasu, a nawet odwagi, by dotrzeć do misji.

Iwona Błaszczuk jest wolontariuszką Werbstowskiego Wolontariatu Misyjnego APOLLOS.



zdjęcie: archiwum Iwony Błaszczuk

W wielu regionach Madagaskaru *kanoto* jest najważniejszym środkiem transportu

resztkę rosółu z kości i zjadam się ryżem. Jestem *vokey* (najeżona).

Załoga nalega, żebyśmy spały wraz z nią na dolnym pokładzie.

– Co oni sobie myślą?! – burza mnie pomysł wspólnego noclegu.

– Niedługo zatrzymają *kanoto*, żeby nie płynąć nocą, bo *dahalo* (bandyci) często napadają na rzece. Po prostu chcą, żebyśmy były bezpieczne – wyjaśnia siostra.

Decydujemy, że jednak pozostaniemy na górnym pokładzie. Mam nadzieję, że zbrojne bandy *dahalo* nas nie zauważą. Malgasz przynosi i rozwiesza błękitny baldachim nad nami.

– Nie! Wolę patrzeć na gwiazdy! – protestuję.

– Rano będzie rosa. Nie chcą, żeby nas zmoczyła – cierpliwie tłumaczy siostra.

Noc na rzece mija spokojnie. Kilka godzin snu, a potem załoga urucha-

je się już wielu pasażerów, w tym kury, kozy i całe stado świń. Te ostatnie mają swoje wydzielone miejsce. Ale i tak co jakiś czas wszczynają awanturę, aż statek się trzęsie.

– Czy te *kanoto* nigdy nie toną? – podejrzliwie pytam siostrę.

– Bardzo często. Albo się psują – pada szczerza odpowiedź.

Siadam na dużej skrzyni, plecami do świń. Jakiś spóźnialski pasażer wstrzymuje rozpoczęcie rejsu. Wreszcie nadjeżdża *sarety* z blond pasażerką. To na nią wszyscy czekali. Nie potrafi sama wsiąść na pokład, więc kilku mężczyzn jej pomaga. W końcu z głośnym kwikiem, bo to olbrzymia maciora, wpada do zagrody świń. Uff, nareszcie odbijamy od brzegu.

Na statku jest niewiele wolnego miejsca. Tu nie ma górnego pokładu. Jest tylko jeden, w dodatku bardzo brudny. Na stalowym dnie leżą



Wypadki przy pracy: oko

Decydując się na pracę na Alasce, brałem pod uwagę wiele powodów. Po przebyciu długiej choroby i życiu w niepewności, często słyszałem radę, by dać sobie spokój z misjami, a przynajmniej zrobić przerwę od pracy w Kenii, choćby dla zmiany klimatu. Z kolei biorąc pod uwagę ogromną różnicę klimatyczną, przyjazd na Alaskę ktoś może uznać za brak roztropności.



Poświęcenie quada z MIVA Polska

Zasada, by mierzyć siły na zamiary, okazała się w moim przypadku nieskuteczna, niestety. Dalsza moja historia, raczej smutna i tragiczna w skutkach, potwierdziła prawdziwość tej zasady. A może tak miało być? Przecież zawsze coś pozytywnego można z różnych wydarzeń wyciągnąć, choć niekiedy wielkim kosztem.

CIĘŻKA SPRAWA

Newton to wioska, która ma jedno ujęcie wody i potężny zbiornik zaopatrzone w wodę całą tutejszą społecz-

ność. Podczas corocznego oczyszczania zbiornika trzeba czekać trzy tygodnie, aby znowu był wypełniony wodą. Niestety, po wodę trzeba chodzić bez względu na porę roku – czy zimą, czy latem. Do dyspozycji mam tylko wiadra 20-litrowe. Trochę daleko, bo ponad 200 m. Nie ma nikogo, kto by pomógł. Mieszkańcy są dobrze zorganizowani; mają quady lub skutery, więc wożą wodę, kiedy potrzebują. Ja przez długi czas musiałem wodę nosić. Zimą wiadra stawiałem na sankach, ale latem nosiłem w rękach, często naoko-

ło po tonących w wodzie drewnianych drogach. Niestety, taki dystans i 40 l wody to ciężka sprawa. Po moich chorobach byłem osłabiony i już bez dobrej kondycji fizycznej. Mówiono mi, że ludzie pomogą. Tak, bywało, że ktoś się nawinał i podwiózł kawałek, a raz nawet sobie za to zapłacić kazał. Nosiłem więc wodę, śmieci, WC i wszystko inne, jak się dało. W końcu MIVA Polska zakupiła mi quada, więc zrobiło się lżej. Jednak dźwiganie tego wszystkiego było przeciążeniem dla organizmu. Mam rozrusznik serca, musiałem więc uważać.

PRZEZ ZAPOMNIENIE

Któregoś dnia zapomniałem o rozruszniku. Poproszono mnie, by przepłynąć na drugą stronę zatoki i pobłogosławić nową wioskę przygotowującą się do relokacji części mieszkańców. Wykazałem się entuzjazmem i... głupotą. Trzeba było bowiem popchnąć łódź osiadłą na błocie, bo już rozpoczął się odpływ. Zapomniałem o wmontowanym mi urządzeniu. Tak mnie w tym momencie „sieknęło”, że się przestraszyłem tej swojej głupoty. Dwa tygodnie mi zabrało, zanim doszedłem do siebie. Na szczęście, nic poważnego się wtedy nie stało i jakoś z tego wyszedłem. Jednak okazało się, że był to początek innej, bolesnej historii, której skutki są do dziś bardzo tragiczne.

PRZEŁOŻONE LOTY

Poleciałem do Chefnak, a wcześniej uczestniczyłem w spotkaniu regionalnym w Bethel, gdzie zawsze mam przesiadkę. Zauważyłem, że wzrok mi się pogarsza. A planowałem, że po dwóch tygodniach w Chefnak polecę do werbistów w Kalifornii na rekolekcje, a następnie wezmę kilka dni wolnego i odwiedzę siostry zakonne w Teksasie. Tamtej niedzieli Msza św. była jak zawsze i wszystko dobrze szło, ale po południu samolot nie przyleciał z powodu pogody. Musiałem przełożyć wszystkie loty o dzień później. Następnego dnia pogoda była jeszcze gorsza i tak było do czwartku. Nic z podróży, nic z planów. W poniedziałek rano zauważyłem, że coś jest

nie tak z moim lewym okiem: jakby powstawała jakaś łuska na dole, zacząłem widzieć swój nos. Tymczasem moje drugie oko już od wielu lat funkcjonowało bardzo słabo. We środę już nic nie widziałem. Następnego dnia późnym popołudniem przyleciał pierwszy samolot, którym zabrałem się do Bethel, a stamtąd nocnym lotem dotarłem do Anchorage i Fairbanks.

OPERACJA

W domu biskupa znalazłem się dokładnie o północy. Rano spotkałem

rowcę, emerytowanego księdza z diecezji, który w ciągu siedmiu godzin, pokonując odległość 530 km, przez śnieg i lód, dowiózł mnie bez przystanku do miasta. Następnego dnia operowano oko w klinice, bez pozostawienia pacjenta w szpitalu. Wróciliśmy do Fairbanks i nastąpiło długie oczekiwanie na odzyskanie wzroku. Nigdy już nie odzyskam pełnego widzenia, ale cieszę się, że widzę. Stan oka poprawia się, ale to już nie to, co dawniej.

Lekarz powiedział, że miałem szczęście. Okazało się, że już dawno w oku było pęknięcie i w małej torbieli zbierał się płyn. Nie było jednak możliwości, aby to wykryć. Natomiast pod wpływem wysiłku, noszenia ciężkich rzeczy, torbiel pękła i płyn rozlał się, co spowodowało odklejenie się siatkówki. Nigdy w życiu nie byłoby mnie stać na tak kosztowną operację – część zapłacono z ubezpieczenia, a część dzięki ofiarności z Polski. Mam jednak nadzieję, że z moim wzrokiem będzie lepiej.

UTRACIĆ WZROK – PRZEJRZEĆ NA OCZY

A gdybym poleciał na rekolekcje i tam mnie to dopadło? Byłbym w gorzej sytuacji. Pan Bóg czasami namiesza w planach, by ułatwić pewne sytuacje.

Gdy dowiedzieli się o całym zajściu mieszkańcy, wielu było poruszonych. Zaczęli do kościoła przychodzić – choć tylko przez jakiś czas, ale przychodzili. Było też kilka nawróceń „grubego kalibru”. Może trzeba było utracić wzrok, by ktoś mógł przejrzeć na oczy i inaczej popatrzeć na swoje życie. Ewangelizacja poprzez wypadek. Warta zachodu.



zdjęcie: Stanisław Róż SVD

O. Stanisław Róż SVD
z bp. Chadem Zielinskim w Mertarvik

biskupa, który natychmiast skierował mnie do kliniki. W jednej nie było odpowiedniego sprzętu, w drugiej było lepiej. Tam stwierdzono, że odkleiła mi się siatkówka i wymagana jest operacja. Wysłali mnie do domu i kazali czekać na telefon. Był piątek po południu. Rzeczywiście, za godzinę zadzwonili i powiadomili, że we wtorek będzie operacja bez gwarancji poprawienia wzroku, bo uszkodzenie jest bardzo duże. Trzeba będzie dojechać samochodem do Anchorage i nie wolno mi latać samolotami przez 30 dni. Wobec tego biskup załatwił kie-



W Chefornak

Andrzej Miotk SVD

Chryścianizacja Filipin

Spośród wszystkich kontynentów najmniej otwarta na chrześcijaństwo okazała się Azja. W poszczególnych krajach tego regionu liczba wyznawców Chrystusa sięga najwyżej kilku procent. Zgoła inaczej sytuacja religijna wygląda na Filipinach.

Pod koniec XX w. 83% Filipińczyków wyznawało katolicyzm. Co więcej, 60% wszystkich katolików na kontynencie azjatyckim mieszkało właśnie na Filipinach. Warto więc przyjrzeć się procesowi chryścianizacji tego kraju.

POCZĄTEK: ROK 1521

Chrześcijaństwo zawitało na Filipiny w 1521 r. wraz ze słynnym odkryw-

bu, wraz ze swoją małżonką i 500 poddanymi, przyjął chrzest.

Stopniowo Filipiny stawały się kolonią hiszpańską. Pod koniec XIX w. nasiliły się dążenia niepodległościowe, zwieńczone powstaniem narodowym, które zostało krwawo stłumione przez Hiszpanów. Gdy jednak Hiszpania przegrała ze Stanami Zjednoczonymi wojnę o Kuby, Filipiny w 1898 r.



Ferdynand Magellan na rysunku z 1581 r.

tam, że niezmiernie ważną sprawą jest nawrócenie lokalnych przywódców. Jednak najważniejszym czynnikiem w skutecznej misji hiszpańskiej



Mapa świata wydana w Portugalii w 1573 r.

cał hiszpańskim Ferdynandem Magellanem. Półtoraroczna wyprawa tego śmiałka na czele pięciu okrętów dotarła na wyspę Samar. 31 marca 1521 r. augustianin-eremita ks. Pedro Valderrama odprawił pierwszą Mszę św. na wyspach filipińskich. W kwietniu tego samego roku ksiądz z wyspy Ce-

preszły pod panowanie amerykańskie. 36 lat później Filipińczycy uzyskali wewnętrzną autonomię, a w roku 1946 całkowitą niepodległość.

Proces chryścianizacji Filipin przebiegał wg wzorców, które stosowano wcześniej w Ameryce Łacińskiej. Hiszpańscy misjonarze przekonali się

była otwartość rodzimej kultury, która bez trudu przyjmowała elementy chrześcijańskiego kultu i doktryny. Działalności misjonarzy nie stały na przeszkodzie wysoko rozwinięte kultury, jak to było w Indiach czy w Chinach. Świecenie wodą, odmawianie łacińskich modlitw i czynienie znaku krzy-

za często kojarzyły się miejscowej ludności z praktykami lokalnych uzdrowicieli. Jednocześnie niektóre tradycyjne praktyki animistyczne Filipińczyków, mimo protestów misjonarzy, coraz częściej włączano do obrządku chrześcijańskiego. Szeroko rozpowszechniony kult przodków został dobrze zintegrowany z kultem świętych.

POKOJOWY CHARAKTER MISJI

Pod koniec XVI w. na terenie Filipin pracowało 450 misjonarzy z różnych zgromadzeń zakonnych. Ich działalność miała wybitnie pokojowy charakter, co też pomagało w docieraniu z Ewangelią. Zakony prowadziły także szeroką akcję gospodarczą, budując szpitale, mosty, drogi i wodociągi, oraz podejmowały studia nad miejscowymi językami, wydając pierwsze gramatyki i książki religijne.

Z Hiszpanii i Meksyku przybyły siostry zakonne, które zajmowały się głównie szkolnictwem i szpitalnictwem. W 1684 r. powstało pierwsze rodzime Zgromadzenie Sióstr Maryi Dziewicy. Papież Grzegorz XIII w 1579 r. erygował pierwszą filipińską diecezję w Manili, która początkowo była podporządkowana metropolii w Meksyku, a 16 lat później sama stała się metropolią. Liczba ochrzczonych wzrastała bardzo szybko: w 1585 r. było ich ok. 400 tys., a w roku 1620 już ponad 2 mln.

Ważnym elementem chrystianizacji Filipin było oddziaływanie poprzez szkoły katolickie. W XVI w. powstała cała ich sieć. Dominikańskie kolegium św. Tomasza w Manili papież Innocenty X podniósł do rangi uniwersytetu. Jednakże wciąż brakowało duchowieństwa rodzimego. Co prawda, pierwsi miejscowi księża zostali wyświęceni już w XVI w., a w 1704 r. w Manili założono seminarium duchowne, ale jednak dopiero przybycie misjonarzy św. Wincentego a Paulo w 1862 r. zmieniło sytuację. Wkrótce liczba rodzimego kleru przewyższyła liczbę księży spoza Filipin.

PERTURBACJE I PRZYBYCIE PIERWSZYCH WERBISTÓW

Stany Zjednoczone po przejęciu wysp filipińskich wydały 500 księży hiszpańskich, wprowadziły rozdział Kościoła od państwa i zarządziły laicyzację szkolnictwa. Władze amerykańskie zaczęły popierać misje protestanckie prezbiterianów, baptystów i metodystów. Uniwersytetowi katolickiemu przeciwstawiły nowo założony uniwersytet państwowy.



Jedni z pierwszych werbistów, którzy wyjechali ze Steylu na Filipiny

Silne tendencje polityczne i niepodległościowe doprowadziły do rozłamu w Kościele i utworzenia w 1902 r. niezależnego Kościoła narodowego. Jedna czwarta ówczesnych katolików, niezadowolonych ze zbytniego podporządkowania władzy kolonialnej, przystąpiła do Kościoła zwanego aglipaizmem. Jego założycielem był ks. Gregorio Aglipay.

W tym samym czasie Stolica Apostolska rozbudowała hierarchię kościelną na wyspach i zachęcała do pracy misyjnej wśród wyznawców religii tradycyjnych. W 1909 r. na Filipiny przybyli werbiści, tj. misjonarze ze zgromadzenia Societas Verbi Divini (Zgromadzenie Słowa Bożego). Dwa la-

ta wcześniej, w drodze na Papuę-Nową Gwineę, zatrzymał się tam o. Eberhard Limbrock SVD, który pisał do założyciela werbistów o. Arnolda Janssena: „Istnieje teraz niezwykle wielkie niebezpieczeństwo i bodajże najważniejszy i najbardziej brzemienisty w skutki czas dla Filipin. Zagrożone są owoce trzystuletnich wysiłków (...). Serce prawie pęka, gdy się widzi, jak ci ludzie, tak dobrze usposobieni, z braku misjonarzy błądzą lub co jeszcze gorsze, pogrążają się w pogaństwie”.

ROZWÓJ I ROZKWIT KOŚCIOŁA

Dynamiczny rozwój Kościoła na Filipinach przypada na lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XX w. Notuje się wtedy znaczny wzrost liczby miejscowego kleru. Papież Pius XII erygował 5 nowych metropolii kościelnych, a w 1960 r. arcybiskup Manili Rufino Santos został pierwszym filipińskim kardynałem.

W 1965 r., z inicjatywy Konferencji Episkopatu Filipin, jako wotum wdzięczności za ponad 400 lat chrześcijaństwa na Filipinach, powstało Zgromadzenie Misjonarzy Filipińskich – katolickie misyjne stowa-

rzyszenie życia apostolskiego, przygotowujące kapłanów, zakonników i świeckich do pracy misyjnej poza Filipinami. 20 lat później stowarzyszenie prowadziło misje już w 50 krajach. Powstały dwa nowe uniwersytety jezuickie. Działalność rozpoczęło katolickie Radio Veritas, nadające programy w 20 językach dla całej Azji.

Wyrazem odpowiedzialności Filipińczyków za dar wiary był zorganizowany w 1979 r. w Manili Międzynarodowy Kongres Misyjny. Kard. Julio Rosales y Ras powiedział wówczas: „Jako że jesteśmy jedynym narodem katolickim w całej Azji, mamy obowiązek dzielić się naszą wiarą z sąsiednimi krajami”.



Droga do Emaus

Wyszli z zakrętu drogi
w tyle zwałony horyzont
przegrane bitwy
drzewa jak porzucone karabiny
i niebo zastygłe w grozie

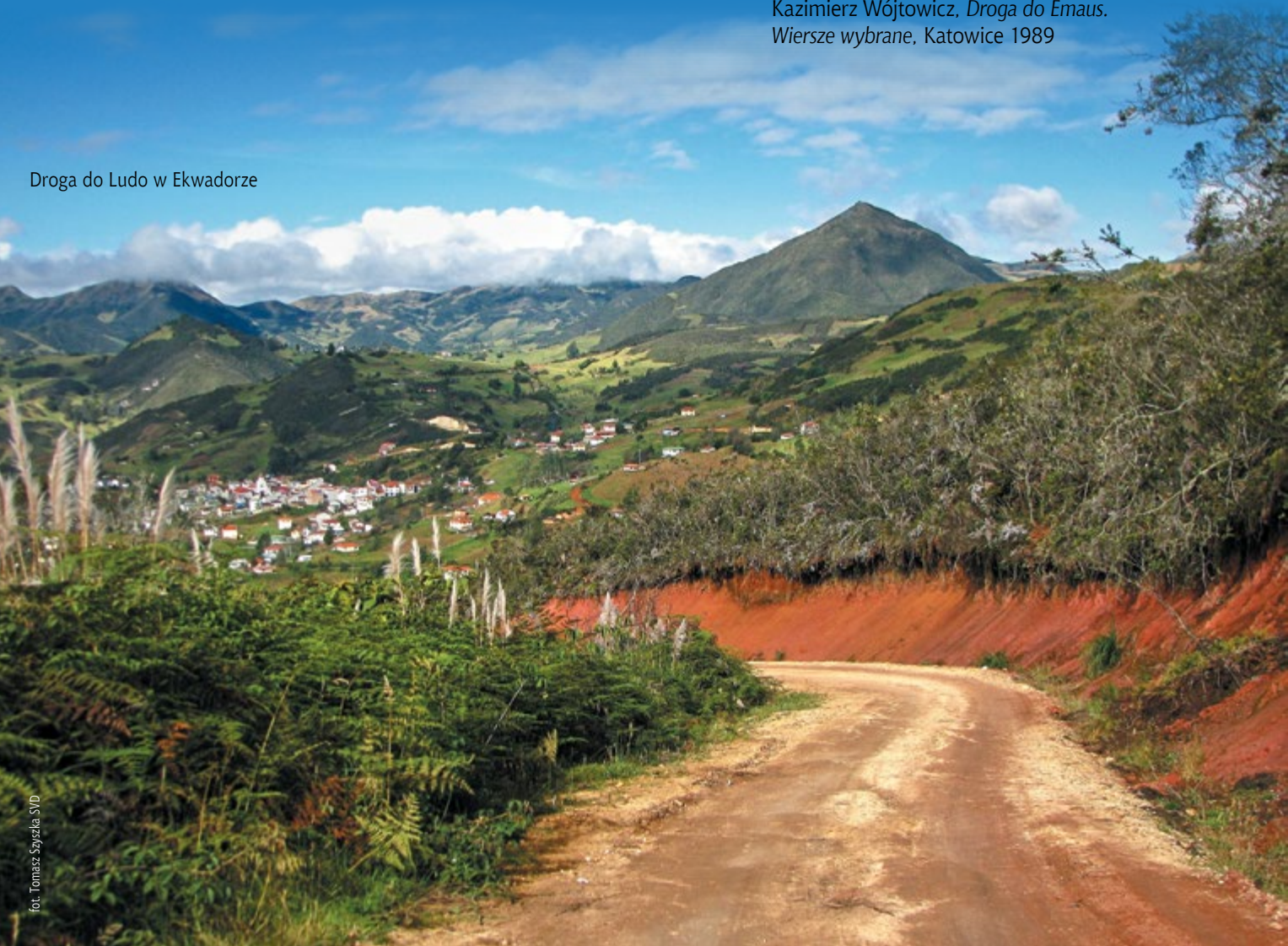
Idą a właściwie się wloką
ci dwaj – podobni psom pobitym
z ziemią przy nozdrzach
tropią wytarte ślady
ślepi na wszystko wokoło

A tu dołączył do nich
TRZECI –

– ten dziwny Nieznajomy
który zatrzyma nacierające przestrzenie
wyprostuje plecy wędrowców
rozpali przygasłe serca
i światłem otworzy powieki
ciężkie jak czas
co stoczył się krzyżem

Kazimierz Wójtowicz, *Droga do Emaus*.
Wiersze wybrane, Katowice 1989

Droga do Ludo w Ekwadorze





Bangladesz



for. archiwum Mariusza Pacuły SVD

Po dotarciu ze świąteczną paczką do potrzebujących we wspólnocie katolickiej w Bangladeszu

Ogromny region delty utworzony u zbiegu rzek Ganges i Brahmaputra w południowo-wschodniej Azji to ziemie, które zajmuje obecnie Ludowa Republika Bangladeszu. Jest to kraj wybitnie nizinny, zajmujący fragment Niziny Hindustańskiej położonej na południe od Himalajów.

Tereny współczesnego Bangladeszu były zazwyczaj częścią różnych imperiów hinduskich i buddyjskich. W X w., głównie za sprawą kupców i kaznodziejów arabskich i perskich, na tereny te dotarł islam. Europejczycy założyli na tym obszarze punkty handlowe dopiero w XVI w. Ostatecznie obszar ten, znany jako Bengal, stał się częścią Indii Brytyjskich i był on podzielony na dwie części – hinduską w zachodniej części oraz muzułmańską we wschodniej. Kiedy w 1947 r. Brytyjczycy oddawali władzę kolonialną w rodzime ręce, zachodni Bengal stał się częścią Indii, a wschodni uznano za prowincję Pakistanu. Bengal Wschodni oddalony był od Zachodniego Pakistanu o 1600 km, zamieszkiwały go inne grupy etniczne, a łączyła je jedy-

nie wyznawana przez obywateli religia – islam. Bengalczyki nie chcieli być podporządkowani dalekim władzom, dlatego przez lata starali się o większą autonomię, a w końcu o niezależność od Pakistanu. Ponad podziałami wewnętrznymi o niezależność polityczną walczyła bengalska Liga Awami, która wspierana była przez Indie. Ostatecznie zwycięstwo w wojnie o niepodległość Bangladeszu osiągnięto w roku 1971.

Liga Awami po odzyskaniu niepodległości stanęła w obliczu trudnych wyzwań i w 1975 r. została obalona przez wojsko, co pociągnęło za sobą serię wojskowych zamachów stanu. Do demokratycznych wyborów doszło dopiero w roku 1991. Od 2005 r. gospodarka Bangladeszu wzrastała o ok. 6% rocznie, pomimo długich okresów niestabilności politycznej, złej infrastruktury, powszechnej korupcji, niewystarczających dostaw energii i powolnej realizacji reform gospodarczych. Ponad połowa PKB jest wytwarzana przez sektor usług, a prawie połowa mieszkańców Bangladeszu znajduje zatrud-



Bangladesz

- powierzchnia: 148 460 km² (94. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 164 mln (8. miejsce na świecie)
- stolica: Dhaka
- język urzędowy: bengali
- religie: muzułmanie 89,1%, hinduiści 10%
- jednostka monetarna: taka (BDT)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 4754 USD (2019 r.; 177. miejsce na świecie)

nienie w rolnictwie, którego najważniejszym produktem jest ryż.

Podstawą sektora przemysłowego Bangladeszu jest natomiast odzież, stanowiąca ponad 80% całkowitego eksportu w ostatnich latach. Najwięcej spodni dżinsowych w Unii Europejskiej pochodzi właśnie z tego kraju. Sektor przemysłowy nadal się rozwija, mimo potrzeby poprawy warunków bezpieczeństwa w zakładach. Świat usłyszał o skandalicznych warunkach pracy w szwalniach, zwłaszcza w 2013 r., kiedy doszło do zawalenia się ośmiokondygnacyjnego budynku Rana Plaza, w którym znajdowały się fabryki odzieży. W wyniku tej katastrofy zginęło 1127 osób, a ok. 2500 było rannych. Poza tym jednym z ważkich problemów kraju jest zanieczyszczenie środowiska; tylko w ciągu ostatnich 10 lat jakość powietrza w Bangladeszu spadła o prawie 60 proc.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov,
encyklopedia.pwn.pl, bbc.com

Misjonarz w muzułmańskim kraju

Z o. Mariuszem Pacułą SVD, misjonarzem w Bangladeszu, rozmawia o. Andrzej Danilewicz SVD

W posłudze misyjnej zawsze zdumiewa mnie dyspozycyjność. Jesteś tego dobrym przykładem. Przez 17 lat pracowałeś w Ghanie i zostawiłeś ten kraj, aby na prośbę ojca generała rozpocząć pracę w zupełnie innych warunkach i kulturze – w Bangladeszu. Zastanawiam się, czego więcej było potrzeba, aby podjąć taką decyzję: odwagi, ułańskiej fantazji, posłuszeństwa czy szukania nowych wyzwań?

Sam się zastanawiam, jak do tego doszło. Nigdy nie myślałem, że będę pracował w Azji, a zwłaszcza w Bangladeszu. Nawet nie miałem pojęcia, gdzie ten kraj dokładnie leży. Jednak jest coś wspólnego między Ghaną a Bangladeszem. To mianowicie, że kiedy pracowałem w Ghanie, żyłem wśród trzech plemion, z których członkowie jednego byli wyznawcami islamu. To doświadczenie dało mi swobodę poruszania się z moją wiarą wśród muzułmanów. Często prowadziłem rozmowy o Bogu i Chrystusie, oni chętnie słuchali i jedni deklarowali, że zostaną przy swojej wierze, a inni mówili, że się zastanowią. Kiedyś odwiedził nas radca generalny, o. Heinz Kulüke SVD, późniejszy generał, z którym pojechałem do Liberii, gdzie miała być otworzona nasza nowa placówka. Wtedy powiedziałem, że gdyby nikt nie chciał pracować w Liberii, mogę tam pojechać. Po dwóch latach otrzymałem jednak propozycję pracy w Bangladeszu. W kraju tym 72 proc. mieszkańców to muzułmanie, 4 proc. to wyznawcy hinduizmu i buddyzmu, 2 proc. to chrześcijanie, w tym 0,04 proc. to katolicy. Nasza posługa jest pracą pastoralną wśród katolików, którzy na tamtych terenach utrzymują wiarę katolicką od 500 lat.

Jest to więc duszpasterstwo, polegające na pracy wśród rodzin już ochrzczonych.



O. Mariusz Pacuła SVD z nauczycielami w Jamal Khan

Początki werbistowskiej misji w Bangladeszu to praca w archidiecezji Čottogram (Chittagong). Nie możemy przekonywać do naszej wiary,

by poniżej 18 roku życia przychodzą, wyjmują różaniec i proszą o chrzest. Takim osobom mówimy: Jeśli chcesz zostać chrześcijaninem, przychodź do nas na modlitwę przez kilka lat i poznawaj Chrystusa. Nawracanie nie wchodzi w rachubę i grozi nawet deportacją misjonarza z Bangladeszu.

Zatem misjonarz jedzie na misje z zapałem, że będzie pozyskiwał dla Kościoła nowych wyznawców, a tymczasem okazuje się, że jest to bardzo trudne. Czy czujesz się mimo wszystko misjonarzem?

Jak najbardziej! Na stacji misyjnej jest nas dwóch i szukamy dróg, w ja-



Wspólnota katolicka w Bangladeszu

ponieważ nawracanie jest ustawowo zabronione. Jedynie osoba dorosła może zmienić wiarę, jeśli tego zapragnie. Jednak społeczeństwo muzułmańskie jest przeciwne zmianie wiary i reaguje sprzeciwem wobec osoby chcącej przejść na chrześcijaństwo. Taka osoba jest represjonowana, może stracić swój dobytek, a nawet życie. Poza tym biskupi mówią, że nie przyjmują do Kościoła katolickiego, ponieważ wiele razy okazywało się, że takie prośby były prowokacjami. Zdarza się, że oso-

ki sposób dobrze spełnić nasze posłannictwo. Biskup (zmarł w ubiegłym roku na Covid-19) miał wizję, aby zaprosić misjonarzy do parafii na wybrzeżu kraju, a księżom diecezjalnym powierzyć pracę w górach, ponieważ tam, na te dziewicze tereny pod względem wiary chrześcijańskiej, misjonarze nie mogą pójść. Mieszkańcy terenów górskich są animistami, są otwarci na chrześcijaństwo, a jednocześnie nie chcą zostać muzułmanami. Całą nadzieję Kościół pokłada w tych lu-

dziach. Należałoby zapewnić dobrą edukację ich dzieciom i młodzieży, która z czasem wyemigruje stamtąd do miast i może stanowić część wspólnoty katolickiej. Mieliśmy też zaproszenie do północnego regionu kraju, gdzie żyje wielu buddystów i hinduistów, ale jest nas za mało.

Czy wyniosłeś coś z Ghany, co możesz wykorzystać w pracy w Bangladeszu?

Podam przykład. W okresie Wielkiego Postu przyszedł do mnie uczeń, który zapytał, na czym polega post. Starałem się mu to wytłumaczyć, mówiąc m.in., że chodzi też o ograniczenie spożywania mięsa. Wtedy usłyszałem: Ojcie, ja już od dwóch miesięcy nie jadłem mięsa, to na czym ma polegać mój post? Dało mi to wiele do myślenia i wiem, że najpierw muszę słuchać ludzi, jak robili to w Ghanie, a dopiero potem mówić. Wsłuchiwanie się

dy się przyjeżdża do Afryki, od razu spotykasz się z uśmiechem, pozdrowieniem, chęcią pomocy, otwartością, dzieleniem się tym, co się ma. Natomiast w Bangladeszu, jeśli kogoś pozdrowisz, nikt nie zareaguje, nawet nie zmieni mimiki twarzy, bo jak można kogoś pozdrawiać, kogo się nie zna. Początkowo było to dla mnie dziwne, nawet parafianie mnie nie pozdrawiali. Dopiero po kilku osobistych spotkaniach nawiązuje się relacja i wtedy zaczynamy się rozpoznawać na ulicy. Jest w tych ludziach jakaś blokada, nawet jeśli to kolega-ksiądz czy biskup.

Wspomniałeś, że chrześcijaństwo w Bangladeszu liczy już 500 lat. Czy w związku z tym zostały tu wypracowane obrzędowość czy zwyczaje, które Cię zastanowiły lub urzekły? Czy da się to odnieść do Ghany?

Wszystko dzieje się przez Maryję i z Nią są związane różne zwyczaje, jak np. palenie świec – na modłę portugalską, bo to Portugalczycy zaszczyli chrześcijaństwo na tych terenach. Pamiętają też o zmarłych, wciąż są Msze św. za zmarłych. Jednak ponieważ jest to kraj muzułmański, system pracy jest od niedzieli do czwartku, wolne piątki i soboty. Boże Narodzenie jest dniem świątecznym, natomiast Wielkanoc nie. Mimo że jestem tam już ponad dwa lata, nigdy nie odczułem świątecznej atmosfery niedzieli, kiedy Msza św. jest sprawowana na koniec dnia. Wydaje mi się, że oni również są wyzuci z tej otoczki świętowania i nie wiedzą, jak obchodzić święta związane z Jezusem czy Maryją. Ogranicza się to tylko do uczestniczenia w liturgii. Pogrzeb też jest organizowany szybko, tyle że po 40 dniach od śmierci jest przygotowywany wspólny posiłek dla 100-200 osób.



Przed poświęceniem nowego kościoła katolickiego w Lokhipur

w nich, próba rozumienia ich mentalności i sposobu życia, uczy mnie cierpliwości. Trzeba po prostu być z nimi, nie spieszyć się, nie wydawać „wyroków”, patrzeć, jak oni sobie radzą w różnych sytuacjach – wszystko po to, żeby nikogo nie zranić i nie pobłędzić w swoich planach. Bycie z nimi i uczenie się od nich daje mi siłę i wyrozumiałość dla samego siebie, że muszę dać sobie czas na rozumienie Bangladeszu.

Nie da się porównać Bangladeszu i Ghany – to dwa różne światy. Kie-

Chrześcijaństwo w północnej części Ghany sięga ok. 100 lat. Tam zmarłego chowa się bardzo szybko i raczej nie pamięta o zmarłych, nie zamawia się Mszy św. w ich intencji. O 1 i 2 listopada trzeba parafianom przypominać. Ghańscy skupiają się na „tu i teraz” i proszą o błogosławieństwo na bieżący czas. Jest głód życia, a po przejściu przez nie niech sobie Pan Bóg dalej radzi. Natomiast dla katolicyzmu w Bangladeszu charakterystyczna jest maryjność. Maryja jest ważniejsza niż Jezus.

Skoro niedziela jest dniem pracy, to czy katolicy w Bangladeszu mają poczucie dnia świętego?

Władze w diecezji próbowały przenieść świętowanie niedzieli na piątek, ale to się nie powiodło – ludzie wyjeżdżali i nie przychodzili na Mszę św. Jednak w niedzielę ludzie przychodzą na wieczorną Eucharystię, mimo że są po pracy czy po lekcjach w szkole. W porannej Eucharystii uczestniczą nieliczni, bo pracujący mają do pokonania duże odległości do pracy, co zajmuje im niekiedy nawet dwie godziny.

Z perspektywy pracy w Ghanie i w Bangladeszu, jak odpowiedziałbyś na pytanie, co to znaczy być misjonarzem?

Oznacza to być z ludźmi, bo to oni określają, kim jesteś. Jeśli zechce się coś narzucić, to być może nawet osiągnie się sukces, ale w bardzo wąskiej grupie. A tu chodzi o to, aby być dla wszystkich. Dlatego bycie misjonarzem, to bycie we wszystkich sprawach życia codziennego ludzi, do których zostało się posłanym. Bycie przy nadaniu imienia dziecku, błogosławieniu małżeństwa czy pogrzebie – w tym wszystkim jesteś dla ludzi.



Grota maryjna w werbistowskim nowicjacie w Nkwatia-Kwahu, Ghana

w nich mocno zakorzeniony. Są otwarci na rozmowy i dają się przekonywać do daru Zbawienia i Zbawiciela w Chrystusie. Natomiast w Bangladeszu trzeba szukać wspólnych ziaren, zawartych w Koranie i w Biblii. Takim ziarnem jest Maryja, o której dużo w Koranie. W naszej parafii pw. Najświętszej Maryi Panny jest grota z figurą Matki Bożej, do której przychodzi wiele muzułmanek, również nasz znajomy, wyznawca islamu, najpierw udaje się do Maryi, zanim spotka się z nami. Tak więc osoba Maryi jest łącznikiem między nami i mogłaby służyć nam w dialogu w oparciu o Koran. Przecież poznanie Jezusa w chrześcijaństwie dokonuje się często przez Maryję i to można byłoby wykorzystać w dialogu z wyznawcami islamu. Maryja sama może wskazać drogę do Chrystusa, a kobiety muzułmańskie po ugruntowaniu kultu Matki Bożej

Trudniej być misjonarzem w Ghanie czy w Bangladeszu?

Co do Bangladeszu, to trudno mi się wypowiedzieć, ponieważ jestem wciąż studentem, uczę się języka. Mam bardzo mały kontakt ze społecznością, bo ich nie rozumiem. Widzę, że oni są już otwarci, żeby dzielić się ze mną wiarą. Jednak jeszcze nie mogę określić siebie, że jestem dla nich. Jednak najważniejsze, że jestem przy nich, że się staram i oni to doceniają. W Bangladeszu prawie nie ma Europejczyków, ja już jestem znany, oglądają się za mną na ulicy. Poprzedni proboszcz zabronił mi jednak chodzić samemu, bo są radykalni muzułmanie, którzy mogą być niebezpieczni. Rząd stara się zapewnić bezpieczeństwo obcokrajowcom. Doskonale wie, gdzie przebywają przybysze. Kiedy muzułmanin samobójca dokonał zamachu w kościele katolickim na Sri Lance, od razu wszystkie kościoły chrześcijańskie w Bangladeszu zostały otoczone służbami bezpieczeństwa, które dzień i noc pilnowały, aby nic podobnego nie miało miejsca u nich. Bangladesz nie chce mieć opinii kraju, w którym są prześladowani chrześcijanie.



Modlący się muzułmanin, Ghana

Pracując w kraju muzułmańskim, czy możliwy jest dialog międzyreligijny na poziomie duchowym? Czy Maryja, czczona w islamie, nie jest tu łącznikiem między chrześcijaństwem a islamem?

W Ghanie było łatwiej o taki dialog, gdyż ghańscy muzułmanie są jakby na pół animistami i na pół wyznawcami islamu, który nie jest jeszcze

mogą przekazać to dzieciom. To zapewne długi proces, wymagający czasu, ale Kościół katolicki mógłby stworzyć np. modlitewnik do Maryi, podpierając się treściami z Koranu.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

za: www.rownoleznik.werbisci.pl,
oprac. Lidia Popielewicz



W drodze

Ostatnie trzy lata pracy misyjnej w Demokratycznej Republice Konga, przypadające na okres 2017-2020, minęły szybko. Zostałem mianowany przełożonym i ekonomem w Domu św. Józefa Cieśli w Ngondi, 350 km na wschód od stolicy, Kinszasz. Dom ten obejmuje warsztaty stolarskie i mechaniczne, Centrum Rekolekcyjne Sychar, Zespół Szkół św. Józefa Freinademetza (przedszkole, szkoła podstawowa i średnia) oraz małą zaporę wodną i turbinę wytwarzającą prąd elektryczny. Mamy tam również cmentarz, położony na terenie małego parku, na którym spoczywa 11 współbraci, w tym polski werbista – br. Michał Potyka SVD. Z mojej inicjatywy i przy wkładzie Prowincji Konga zakonny cmentarz został odnowiony: wykonano krzyże granitowe oraz płyty nagrobkowe. Przy domu jest też małe stado krów, którymi należało się opiekować. Trzeba było również dbać o drogi prowadzące do zapory wodnej i te na terenie parku, szczególnie w czasie pory deszczowej. Pomagałem duszpastersko w dwóch wioskach oraz w parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Masumuna. W ostatnim roku byłem także opiekunem duchowym pięciu kleryków studiujących filozofię w Wyższym Seminarium Duchownym dla seminarzystów z pięciu diecezji w Kalonda. Czasami trzeba było przygotować dzień skupienia dla współbraci i kleryków.

W domowej kaplicy werbistowskiej była odprawiana codziennie Msza św., w której uczestniczyli niekiedy goście czy rodzina pracownika odpowiedzialnego za turbinę prądotwórczą. W naszym domu mamy kilka pokoi gościnnych, gdzie w miarę możliwości przyjmowaliśmy współbraci oraz inne osoby. W Centrum Rekolekcyjnym Sychar kilka razy w roku organizowano 7-10-dniowe sesje dla nowicjuszek kilku zgromadzeń żeńskich, rekolekcje dla księży diecezjalnych, a także coroczne rekolekcje dla wer-



for. archiwum Alojzego Szczeponeka SVD

O. Alojzy Szczeponek SVD ze służbą liturgiczną w parafii św. Piotra w Kikwit, 2019 r.

bistów i kleryków. W warsztatach mechanicznych mamy starą ciężarówkę, która służyła ludziom do transportu ziemi, desek i innych materiałów budowlanych, oraz traktor, dzięki któremu pomagaliśmy niekiedy ludziom zorać pole. Dla stada krów kupowaliśmy potrzebne lekarstwa i wyrabialiśmy bloki solne, które czasami sprzedawaliśmy okolicznym mieszkańcom. Mięso z uboju było przeznaczone dla naszej wspólnoty, pracowników i kilku domów werbistowskich w stolicy. Niestety, z powodu epidemii w marcu i kwietniu ubiegłego roku straciliśmy 9 krów i przed moim wyjazdem w lipcu 2020 r. stado liczyło tylko 27 sztuk.

W naszym Zespole Szkół św. Józefa Freinademetza uczy się ok. 400 uczniów. Odpowiedzialnym za tę placówkę jest nasz brat werbista, który jest jednocześnie prefektem w szkole średniej. Współbracia z domu pomagali w dobrym funkcjonowaniu zespołu szkół, w miarę możliwości także w prowadzeniu lekcji.

Zadrzewialiśmy również nasze tereny, gdyż istniało zagrożenie erozją. Wypalaliśmy węgiel drzewny a zbiory z ogrodu i drzew owocowych służyły nam i naszym gościom, a także poprawiały sytuację finansową wspólnoty.

Przez ponad pięć lat byłem sekretarzem ds. misji w Prowincji Konga. W 2020 r. mieliśmy 39 werbistów z Konga pracujących w 24 krajach świata, w tym również w krajach afrykańskich, takich jak Angola, Kenia, Tanzania, Ghana i Botswana. Czterech werbistów było w trakcie przy-

gotowywania się do wyjazdu na misję. Moim zadaniem jako sekretarza ds. misji było prowadzenie animacji misyjnej w werbistowskich parafiach, których mamy 9 w 3 diecezjach. Były to spotkania z grupami przyjaciół werbistów, podczas których kierowałem zachętę do modlitwy za misjonarzy i do pomocy materialnej, a także do przyjmowania przez rodziny – na weekend czy dłużej – kleryków, pochodzących z innych krajów Afryki i studiujących teologię w seminarium w Kinszasie. Wydałem również broszurę „Misjonarze SVD z Demokratycznej Republiki Konga w świecie”, w której znajdują się krótkie opisy dotyczące pracy kongijskich misjonarzy w świecie oraz zdjęcia. W czasie ich urlopów oraz spotkań z nimi zbierałem świadectwa na temat ich zaangażowania misyjnego. Akcje animacyjne zostały zahamowane pod koniec marca 2020 r. z powodu pandemii. Kontakty z misjonarzami utrzymywałem telefonicznie i przez Internet. Obecnie, będąc już w Polsce, pamiętam o nich w modlitwie, a z niektórymi mam osobisty kontakt.

Trzeba dziękować Bogu za powołania kapłańskie, misyjne i zakonne w Demokratycznej Republice Konga i w Afryce, a także za Jego łaski i błogosławieństwo w pracy misyjnej, która przynosi coraz liczniejsze owoce.

W miłości Słowa Bożego –

Alojzy Szczeponek SVD,
Kleosin k. Białegostoku,
Dom Misyjny św. Kazimierza

„Zrozumienie tego, co Bóg nam mówi w tych czasach pandemii, staje się wyzwaniem także dla misji Kościoła (...). Bóg wciąż szuka, kogo mógłby posłać na świat i do narodów, aby dawać świadectwo o Jego miłości” – to słowa papieża Franciszka z orędzia na Niedzielę Misyjną w 2020 r. Są one zachętą dla wiernych, aby kontynuowali swoje zaangażowanie w pomoc misyjnemu dziełu Kościoła. Nie możemy więc pozostawić misjonarzy samym sobie, głoszących Ewangelię na wszystkich kontynentach, starających się zaradzić najbardziej podstawowym potrzebom ludzi, wśród których posługują lub kontynuują dzieła zapoczątkowane przed laty. Dziękując za dotychczasowe wsparcie materialne i duchowe, prosimy o wsparcie któregoś z poniższych projektów misyjnych:



Ostatnia Wieczerza wg nowogwinejskiego artysty

foto: Józef Roszyński SVD

WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU PIENIĘŻNO 2021

WIELKANOCNE ŚNIADANIE

Zasiadając do wielkanocnego śniadania, dzieląc radość Zmartwychwstania Pańskiego, możemy podać głodnym i opuszczonym zbawienną kromkę chleba. Zaproś w duchowy sposób do Twojego świątecznego stołu cierpiących głód, chorych, samotnych, ofiary wojen, przemocy i kataklizmów z krajów misyjnych.

WYPOSAŻENIE KOŚCIOŁÓW I KAPLIC

Pomóżmy w godnym i głębokim przeżywaniu liturgii i wiary wiernym z ubogich krajów misyjnych. Nie chodzi tu o luksusowe czy zbędne przedmioty, ale o rzeczy i paramenty liturgiczne, które są konieczne do sprawowania liturgii.

SZKOŁA BEATRIX

Sługa Boży, nestor polskich misjonarzy o. Marian Żelazek SVD założył w Indiach w Puri szkołę dla dzieci z rodzin dotkniętych trędą – Beatrix School. Mimo że od 2006 r. o. Marian nie żyje, polscy werbiści wciąż starają się, aby placówka funkcjonowała. Wspierając jej działalność, możemy pomóc tym dzieciom w zdobyciu wiedzy, która umożliwi im wyjście z biedy i rozpoczęcie lepszego życia.

INDIAŃSKI CHÓR

Chór i orkiestra Arakaendar istnieją od 15 lat i są prowadzone przez o. prof. Piotra Nawrota SVD w Boliwii. Wykonują muzykę baroku z misji XVII i XVIII w., z czasu pierwszej ewangelizacji Indian, mającą charakter sakralny i będącą fenomenem czysto boliwijskim. Z powodu pandemii sponsorzy zaprzestali wspierania tego zespołu. Warto pomóc boliwijskiej młodzieży w rozwijaniu pasji i ocalić od zapomnienia tę niezwykłą formę ewangelizacji.

BILET I WYPRAWKA

Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to spory wydatek. Możemy pomóc misjonarzom – duchownym i świeckim w ich posłudze na misyjnej niwie.

CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY

Aby misjonarze owocnie głosili Ewangelię, trzeba zapewnić im podstawowe utrzymanie. Mimo szczyrych chęci, w wielu krajach misyjnych tamtejsi wierni z powodu biedy i bezrobocia nie są w stanie tego uczynić.

KSZTAŁCENIE KATECHISTÓW

Kapłanów wciąż jest za mało, dlatego ważne jest kształcenie katechistów i liderów różnych grup działających w Kościele. To właśnie oni mogą wspólnie z misjonarzami troszczyć się o duchowy wzrost wiernych i wspólnot.

OFIAROM KORONAWIRUSA

Pandemia jest źródłem cierpienia i śmierci ludzi na całym świecie. Najtrudniejsza sytuacja panuje w ubogich krajach misyjnych, gdzie bez naszej pomocy i zaangażowania misjonarzy wiele osób może stracić życie. Są oni w dużej mierze zdani wyłącznie na siebie i dobre serca tych, którzy widzą szerzej i dalej.

INTENCJE MSZALNE DLA MISJONARZY

Zamawiając intencje mszalne, można zapewnić misjonarzom wsparcie w ich posłudze.

Wiesław Dudar SVD
dyrektor Referatu Misyjnego
Księża Werbistów w Pieniężno

Referat Misyjny Księża Werbistów, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl
Bank PEKAO S.A. O/ Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

Krzyżówka misyjna nr 289

Znaczenie wyrazów: **1)** „Sąd ostateczny” Hansa Memlinga; **2)** „Ekstaza świętej Teresy” Giovanniego Lorenzo Berniniego; **3)** góra w Masywie Śnieżnika w Sudetach, pod której szczytem przechodzi Droga nad Lejami; **4)** przepływa przez Świeradów-Zdrój; **5)** *nadano Mu ... Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]* (Łk 2,21); **6)** „melo-farsa w dwóch aktach” pióra Sławomira Mrożka; **7)** krótki męski kaftan wykonany z aksamitu, noszony w okresie baroku; **8)** twórca postaci Pana Samochodzika; **9)** 100 kilogramów; **10)** „... do psychoanalizy” – najbardziej znane dzieło Zygmunta Freuda; **11)** narzędzie chirurgiczne służące do cięcia tkanki kostnej i do wiercenia w niej otworów; **12)** „na całej ... śnieg” – w piosence z Kabaretu Starszych Panów (wpisz w mianowniku); **13)** *ciemność była nad powierzchnią ... wód, a Duch Boży unosił się nad wodami* (Rdz 1,2) (wpisz w mianowniku); **14)** namiastka; **15)** cząstka elementarna o ułamkowym ładunku elektrycznym; **16)** Lipce Reymontowskie lub Wierchosławice; **17)** pierwszy po np. redaktorze naczelnym lub dyrektorze; **18)** podstawa Pavlovej; **19)** związek chemiczny niezbędny do prawidłowego funkcjonowania wątroby, stosowany również w doraźnym leczeniu bólu gardła.

	1	2		3			4		5	
			10			28			23	
6					5		7			15
8						9				
	27	16		22		29		25		20
						10		11		12
			21					12		
	8		13	14						
			9			24		13		4
15	16									
		3				7				
			17							
					11		17	1		
18				6						
	18									14
			19							
				30	2	19		26		

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 30, utworzą rozwiązanie: cytat z encykliki papieża Franciszka *Fratelli tutti*, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 287: CZY POCHYLIMY SIĘ, BY DOTKNĄĆ I OPATRZYĆ RANY INNYCH? (papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*).
Nagrody wylosowali: Ela Gutowska (Ełk), Magdalena Czołpińska (Białystok), Romualda Kalejta (Olecko), Krystyna Reszeć (Marki), Piotr Kandzia (Olesno). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Zakony na Śląsku

Publikacja jest pokłosiem V Śląskiego Forum Historycznego, które odbyło się w Nysie w 2019 r. Z kolei samo Forum jest inicjatywą ludzi zainteresowanych dziejami Śląska, którzy starają się je poznać, zrozumieć i szanować. Do zrozumienia własnej tożsamości potrzebna jest znajomość przeszłości, dziejów miejsca pochodzenia, gdzie się dojrzywało – wszystko po to, by normalnie żyć, odpowiedzialnie pracować, szczerze kochać i dzielić swoje wartości z innymi.

Treść tego tomiku o historii Śląska jest refleksją nad dziejami działających na Śląsku zakonów. Ślady ich aktywności na tej ziemi są umiejscowione w okresie, zanim ukształtowały się tam kościelne struktury administracyjne.

Pierwsze ślady obecności na Śląsku benedyktynów mówią o tym, jak klasztory tego zakonu stawały się centrum chrześcijańskiej kultury, ale także wielką inspiracją, która pchała ludzi ku rozwojowi gospodarczemu, a tym samym była przyczyną podniesienia stopy życiowej. Chociaż zakony niekiedy się przemieszczały, ich spuścizna i dziedzictwo zostawały jako swoiste bogactwo.



Po benedyktynach na Śląsk przyszli cystersi, tworząc bogate ośrodki życia, które swoimi wpływami sięgały w głąb mentalności ludu śląskiego. Za cystersami pospieszyli na Śląsk norbertanie, augustianie, a za nimi franciszkanie i dominikanie. Nie brakło także zakonów żeńskich, również kształtujących świadomość mieszkańców tej ziemi.

Poszczególne epoki sprawdzały charyzmaty zakonne i ich znaczenie dla życia, dla regionu i dla Kościoła w ogóle, jako że należy pamiętać, iż nie ma życia zakonnego poza Kościołem jako Mistycznym Ciałem Chrystusa.

Ciekawą rzeczą jest fakt, że podczas gdy w XIX w. zaczął królować ateistyczny nurt pozytywizmu, kiedy wybuchały gwałtowne rewolucje i wracały dyktatury, to jednocześnie – niczym grzyby po deszczu – powstawały nowe zgromadzenia, zarówno męskie, jak i żeńskie, które ze swoim charyzmatem dotarły aż do czasów współczesnych. Jest to również wyzwanie dla naszych czasów, kiedy niektórzy starają się eliminować Boga, formując często kulturę bez twarzy, bez wartości i bez trwałych zasad.

o. Henryk Kałuża SVD (red.), **Zakony na Śląsku**

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2021, format 130 x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Idźcie na cały świat

*Odkupieni przez Pana powrócą,
przybędą na Syjon z radosnym śpiewem,
ze szczęściem wiecznym na twarzach:
osiągną radość i szczęście,
ustąpi smutek i wzdychanie (Iz 35,10).*

Spotkanie młodzieży
w Bocas del Toro,
Panama



for. Józef Gwóźdź SVD

Diecezjalny Kongres
Miłosierdzia Bożego,
Demokratyczna
Republika Kongo



for. Piotr Handziuk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wierzystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Z czym kojarzy nam się ubiegły rok?

Być może minione miesiące utrwaliły się w naszej pamięci jako czas trudny – czas niepewności, smutku i życia ograniczonego różnymi restrykcjami. Może był to rok dziwny, który nas zaskoczył swoją innością. Dla tych z nas, którzy stracili w tym czasie swoich bliskich lub przyjaciół, pozostanie rokiem żałoby i bólu.

„Kiedy życie będzie znowu piękne?” – to pytanie, które usłyszałem od ponad dziewięćdziesięcioletniej siostry zakonnej na Awentynie.

Człowiek pragnie pięknego życia zawsze. Szukamy pięknego życia w różny sposób; może nieraz bardzo daleko i z wielkim wysiłkiem. Podczas gdy piękne życie człowiek może znaleźć tylko wewnątrz siebie. W ciszy serca i w wiernej bliskości Jezusa na modlitwie.

Tam nic nie może go zniszczyć: ani wirus, ani strach, ani ból, ani bolesna strata drogiej osoby. Tam człowiek wierzący znajduje żywego Boga, który nie pozostał martwy w grobie, ale zmartwychwstał, by dać nam życie i być nam bliski, także w smutku i bólu.



for. Jacek Gniadek SVD

Wielki Piątek w parafii Świętej Rodziny w Lindzie, Zambia

Gdzie szukam ukojenia w chwilach próby?

Czy w bólu mojego życia wiem, że Bóg mnie nie pozostawił samemu sobie?

Czy jestem człowiekiem, który chce nieść prawdziwą pociechę?

Władysław Madziar SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Chrystus umarł, Chrystus zmartwychwstał,
Chrystus powróci.

